Nr. 46. Lwów. — Sobota dnia 25 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Anastazji. Jutro: B. 2. Such. Nestora. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 53·0 Zachód „ 5 „ 33·0 | Długość dnia g. 10 m. 40·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Z krótkiego telegramu we wczorajszym numerze o komunikacie, który w sprawie propozycyj rosyjskich właśnie się pojawił w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, niczego się domyśleć nie można o treści tego aktu. Ale wczoraj, późnym wieczorem, otrzymaliśmy z Petersburga drugi telegram, obszernie streszczający ów komunikat. Tu więc przedewszystkiem nim się zajmiemy.

Wspomniawszy o tem, że, według prywatnych doniesień z zagranicy, rosyjski ambasador w Berlinie poczynił pewne propozycje w sprawie bułgarskiej, *Prawit. Wiest.* powiada, że do słusznego ocenienia tego kroku potrzeba sobie uprzytomnić stanowisko rosyjskiego rządu i jego niezmienne zapatrywania od początku sprawy bułgarskiej. Po tym wstępie tak pisze oficjalny organ petersburskiego rządu:

„Traktat berliński będący podstawą stanu rzeczy w krajach bałkańskich, zawiera jedyną międzynarodową gwarancję przeciw wstrząśnieniom, mogącym narazić na niebezpieczeństwo przyszłość państw bałkańskich. Z tego stanowiska zapatrywał się rząd rosyjski na wypadki w Bułgarji od czasu ustąpienia ks. Battenberga.

„Przywłaszczenie sobie w sposób gwałtowny tronu książęcego przez księcia Koburskiego sprzeciwiało się postanowieniom berlińskiego traktatu i dla tego to Rosja już wówczas oświadczyła, że nie uznaje ks. Ferdynanda za legalnego regenta i starała się inne gabinety skłonić do podobnego oświadczenia. Dziś, wobec ogólnego życzenia położenia końca stosunkom, dającym powód do alarmów i wynikającym z dwuznacznego położenia, w którym się sprawa bułgarska znajduje, uważał rząd rosyjski za swój obowiązek uczynić ponownie próbę skłonienia mocarstw do oświadczenia się co do nienaruszalności postanowień traktatu berlińskiego względem Bułgarji i wykazania konieczności przywrócenia legalnego stanu w Bułgarji.

„Naturalnym skutkiem zgodnego zapatrywania mocarstw na powyżej określone poglądy byłaby konieczność poczynienia przedstawień w Konstantynopolu w celu skłonienia sułtana do oświadczenia Bułgarom, iż mąż, noszący obecnie tytuł ks. bułgarskiego, nie jest ich legalnym regentem, lecz uzurpatorem władzy. Inicjatywa należy się bezsprzecznie sułtanowi, którego prawa zwierzchnicze zostały przez nieprawny stan rzeczy w Bułgarji wprost naruszone.“

Temi słowami potwierdza *Prawit. Wiestnik* doniesienia, że petersburski gabinet rzeczywiście zaproponował mocarstwom wspólną akcję u Porty celem proklamowania ks. Ferdynanda nielegalnym księciem Bułgarji. Wiadomo, że przeciw tej propozycji podniosły się głosy powątpiewania, aby taka akcja mogła pokojowo załatwić sprawę bułgarską, przeciwnie, sądzono, że ona właśnie odrazu zburzy teraźniejszy porządek i spokój w księztwie i przez to doprowadzi do europejskiej wojny. Pytano: a cóż będzie dalej, po wyrzuceniu Koburga? — i widziano chaos, wojnę domową w Bułgarji, zgoła taki stan rzeczy, którego odmiana, pożądana przez wszystkich, będzie wymagała zbrojnej okupacji. Podniesiono więc domysł, że propozycja rosyjska do tego właśnie zmierza, aby stworzyć taki chaos w Bułgarji, iżby interwencja Rosji stała się niezbędną. Na to tak odpowiada *Prawit. Wiestnik*:

„Rząd cesarski nie widzi potrzeby ukrywania sposobu swojej akcji, jaką zdecydowany jest stanowczo w kwestji bułgarskiej rozwinąć, jeśli uchylone zostaną powody do dalszego trwania przesilenia. Rosja, której Bułgarja zawdzięcza swój byt, po oddaleniu uzurpatora, oczekiwać będzie pierwszego szczerego oświadczenia ze strony narodu bułgarskiego, wypowiedzianego przez jej reprezentacją, aby następnie puściwszy w niepamięć przeszłość, starać się o przywrócenie na wzajemnem zaufaniu opartych stosunków, nie naruszając w niczem rękojmi wolności, wewnętrznych urządzeń i zarządu Bułgarji.

„Nie uciemiężanie, ale obrona praw narodu bułgarskiego jest przeznaczeniem Rosji. Jeżeli Bułgarzy zrzekną się osobistych (?) dążności, odpadnie wszelka obca interwencja i odbędzie się osadzenie na tronie przyszłego księcia bez przeszkód na zasadzie postanowień traktatu.

„Te zapatrywania spowodowały rząd rosyjski od początku do odrzucenia myśli przywrócenia ewentualnie siłą stanu prawnego w Bułgarji.

„Wobec tego wszystkiego samo przez się rozumie się, iż dopóki uzurpator wydalony nie zostanie, dopóty rząd cesarski uważać będzie obecny stan rzeczy w Bułgarji zawsze za nieprawny, zachowując to przekonanie, iż usunięcie tego stanu jest najpewniejszym środkiem do zabezpieczenia ogólnego pokoju“.

Wedle informacyj ze sfer wiedeńskich, tak wygląda rosyjski plan: Na mocy mandatu, otrzymanego od mocarstw, Turcja ogłosi nielegalność rządów ks. Ferdynanda i jego detronizację; następnie armja turecka, gdy zajdzie tego potrzeba, wkroczy do Bułgarji, a przy niej znajdować się będzie komisarz rosyjski, temu zaś dodana będzie komisja, złożona z delegatów mocarstw, której jedynem zadaniem byłoby czuwać, aby komisarz rosyjski trzymał się ściśle postanowień traktatu berlińskiego, którąby jednak nie mogła wprost przeszkadzać jego działaniu, ani też stanowić większością głosów. W tych warunkach wybranemby zostało sobranje, a gdyby udało się przywrócić stan rzeczy, zgodny wedle Rosji z traktatem berlińskim, natychmiast zniknąłby z widowni komisja oraz komisarz rosyjski.

Taki jest program rosyjski na przyszłość. Jeśli on nie będzie wykonany w pierwszej swej części, t. j. jeśli nie będzie wydalony „uzurpator,“ to zdaniem rosyjskiego rządu, wypowiedzianem przez *Prawit. Wiestnik*, stan rzeczy pozostanie nieprawnym i będzie wciąż groził europejskiemu pokojowi. Trzeba temu wierzyć, jeśli Rosja tak mówi, bo ona najlepiej wie jak burzyć porządek i spokój. Ale wyrzucenie „uzurpatora“ to dopiero pierwsza część programu. — Drugą zlekka tylko markuje *Prawit Wiestnik*, przypuszczając, że Bułgarzy poproszą Rosję o puszczenie wszystkiego w niepamięć. Lecz jeśli stanie się inaczej, co więcej niż prawdopodobne, jeśli mianowicie tak będzie, jak było między ustąpieniem Battenberga a przybyciem Koburga, kiedy to krew się lała w Ruszczuku, Szumli i Silistrji, kiedy bunty wciąż wybuchały to tu, to ówdzie, kiedy Kaulbars ku zgorszeniu całego świata wywracał koziołki na całym obszarze Bułgarji i legalnych wybrańców narodu nazywał publicznie, na placu, „łotrami?“ Co wtedy? *Prawit. Wiestnik* między wierszami odpowiada: „obca interwencja,“ to znaczy, okupacja, tylko nie rosyjska, ale turecka, jak mówi informacja wiedeńska.

Mało więc nowego. Dwa lata borykali się Bułgarzy z Rosją zwycięzko, ale ona nie uznaje się za pokonaną i żąda od mocarstw, żeby jej pomogły postawić na swojem. A cóż Europie do klęsk rosyjskich, z jakiej racji ma ona caratowi pomagać?

To też cała prasa niemiecka, austrjacka, włoska i angielska zapowiada fiasco propozycyj rosyjskich i przewiduje, że potem ogólna sytuacja jeszcze się bardziej pogorszy. A *Norddeutscherka* powiada, że jeśli Rosji idzie o zwrócenie uwagi Porty na nieprawny stan rzeczy w Bułgarji, to na to nie potrzeba solidarnej akcji wszystkich traktatowych mocarstw; każde państwo podpisane na traktacie berlińskim może to zrobić we własnem imieniu, a co do Niemiec, to i one zewsze uznawały, iż stan rzeczy w Bułgarji jest nieprawny i dlatego chętnie się przyłączą do przedstawień rosyjskich w obec Porty. Przedstawiać jej wszystko można, ale co innego jest zmuszać ją do czegokolwiek, bo sułtan, jako zwierzchnik Bułgarji sam najlepiej wie jak ma postąpić.

Sądzimy, że potem wszystkiem już niedługo propozycje rosyjskie pójdą *ad acta*. Ale wtedy prawdopodobnie zaraz objawi się inna akcja, bo oto z Dżurdżewa donoszą do *Pol. Corr.*, że zwolennikom Cankowa udało się utworzyć w Tirnowie „tajny rząd narodowy“, mający mnóstwo filij po całym kraju, a te filje, będące organami wykonawczemi centralnej tajnej władzy, są ścisle powiązane ze sobą i przez tirnowski „tajny rząd“ komunikują się z naczelną rewolucyjną władzą, urzędującą za granicami kraju. Sprawozdawca *Pol. Corr.* dodaje, że wszystko, co opisał, rozpowiadają emigranci bułgarscy, którym bezwarunkowo wierzyć nie można, bo bardzo być może, że przesadzają oni swą siłę i znaczenie dla niepokojenia ludności bułgarskiej.

Zwracamy uwagę na telegram, donoszący o zwycięztwie Tirarda w paryskim parlamencie: małą większością głosów przyjęto wysokość funduszu dyspozycyjnego, gdy Tirard oświadczył, że pieniądze te są potrzebne na śledzenie szpiegów. Któżby się poważył narazić się na niepopularność u ulicy, odrzucając wydatek na taki cel? Bardzo sobie zręcznie Tirard postąpił i jeszcze jakiś czas będzie szefem rządu.

Włoscy ministrowie wojny i marynarki przedstawią niebawem parlamentowi projekt 24-ro miljonowego nadzwyczajnego kredytu na militarne potrzeby. Dzienniki rzymskie ostrzegają, że fakt ten nie powinien niepokoić, albowiem z owem żądaniem już dawno postanowiono wystąpić.

Esercito, dziennik wojenny, potwierdza, że Francja uzbraja 30 wojennych okrętów i 24 łodzi torpedowych, należących do floty Śródziemnego morza, oraz, że gromadzi wojska na włoskiej granicy. Dziennik nie rozumie, po co to wszystko Francja robi, kiedy postawa Włoch ani polityczna, ani militarna, nie jest wyzywającą. „Mamy tylko kilka kompanij, stojących od granicy o 30 do 40 kilometrów, a na samej granicy znajduje się zaledwo kilku strażników“ — mówi *Esercito*. — „Lecz zarządzenia francuskie nie powinny niepokoić opinji publicznej we Włoszech, bo rząd nasz pilnie baczy“.

Wypadek w Modanie, o którym doniósł wczorajszy telegram, był taki: W ostatni dzień zapustny zebrało się w „Café International“ 200 Włochów i Francuzów, a między nimi byli weterynarz włoski Girolami i francuski lekarz sztabowy Favre, którzy między sobą się pokłócili. Girolami rzucił się na Favre'a z pięściami, Francuzi skrępowali go i puścili do domu. Rychło potem oficer francuski i kilku żołnierzy przybyli do niego, żądając, by szedł do kawiarni i przeprosił Favre'a. Girolami uczynił to, poczem francuscy żandarmi przetrzymali go do rana, a potem puścili do domu.

Modana jest miasteczkiem leżącem na samej granicy, tuż przy niej stoi dworzec kolejowy, a obok niego Kawiarnia Międzynarodowa.

W sprawie wylosowanych listów i akcyj.

W przededniu obrad walnego zgromadzenia członków najpoważniejszej instytucji finansowej kraju — a rozumiemy pod tem gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie — będzie nie bez pożytku podnieść pewną kwestję finansową, która, poruszona przez jednego z najwybitniejszych finansistów wiedeńskich, była i jest omawianą w poważnych dziennikach Austrji i Niemiec.

Jest powszechnie znanem, iż instytucje kredytowe, wycofując z obiegu swoje listy dłużne lub akcje przez perjodycznie co pół roku powtarzające się losowania, wylosowanym listom lub akcjom odmawiają dalszego oprocentowania, począwszy od dnia wypłacalności kapitału.

W ślad tego listy lub akcje, wylosowane np. w czerwcu, mają być przedłożone instytucji do spłaty gotówką najdalej po koniec grudnia t. r. i z tym to terminem ustaje oprocentowanie tych papierów.

Mimo tego instytucja wypłaca dalej kupony od wylosowanych listów lub akcyj, lecz wypłaca je na poczet kapitału i przez to zdarza się często, że właściciel listu dłużnego lub akcji, nie pilnujący wykazów losowań i nie przedstawiający wylosowanego effektu w należytym terminie do spłaty, otrzymuje potem zamiast pełnej wartości posiadanego effektu, jeno część tej wartości, gdyż drugą wybrał kuponami, które nie stanowiły już oprocentowania jego listu lub akcji, lecz były jakby częściową spłatą kapitału.

Przypominamy sobie, że przed niewielu laty ogólne zgromadzenie Delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego decydowało w podobnej sprawie, gdzie pewna wdowa mieszkająca na prowincji, posiadając list zastawny Towarzystwa od dawna wylosowany, kuponami wypłacanemi jej po terminie płatności wybrała przeszło połowę wartości owego listu, a po niewczasie dowiedziawszy się o tem, do zgromadzenia Delegatów udała się o pomoc i radę.

I przypominamy to sobie również, że zgromadzenie uwzględniło w onczas tę prośbę i poleciło wypłacenie petentce pełnej wartości kapitału, bez potrącania kuponów już po wylosowaniu wypłaconych.

Nieznane nam są motywa tej uchwały, stwarzającej pewien jurydyczny precedens na przyszłość. Ale wątpimy, aby wywołały ją wyłącznie humanitarne względy na osobę i stosunki owej petentki.

Przeciwnie wolno domyślać się, że głębsze finansowe, jurydyczne i etyczne pobudki kierowały Zgromadzeniem ku tej uchwale, że wiedzione potrzebą załatania luki w ustawodawstwie cywilnem powzięło taką decyzję i przez to chciało dać swojej Dyrekcji i Radzie nadzorczej sposobność i zachętę do opracowania tej sprawy zasadniczo i przedłożenia jej do sankcji ogólnego Zgromadzenia delegatów.

Tymczasem od czasu tej uchwały minął już spory kęs czasu i sprawa owa nie poruszona dalej przez Radę nadzorczą i Dyrekcję Towarzystwa została zapomnianą. Ale mimo tego nie zeszła ta sprawa z wokandy niezałatwionych spraw ekonomicznych, z każdym rokiem wobec wzrastającej ilości papierów wartościowych — wylosowanych a do spłaty nieprzedstawionych — (z końcem roku 1887 dosięgły one cyfry 27 miljonów złr. w monarchji austrjackiej) stawała się aktualniejszą.

Odczuwa to zapewne i Dyrekcja Towarzystwa, bo wie z własnego bilansu z końcem roku 1887, że z jej emitowanych listów zastawnych, krążyło 931,870 zł. wylosowanych, a do skupu nie prezentowanych, więc pobierających kupony już nie jako oprocentowanie, lecz jako zużycie kapitału.

Jak zaś daleko sięga to zużywanie kapitału, wskazuje najnowsza lista losowań Towarzystwa. W niej spotykamy się z listami wylosowanemi już przed trzynastu laty (4% dawn. Ser. IV Nr. 3594), z wylosowanymi w latach 1868 (4% dawn. Ser. V Nr. 4248), a nawet z wyciągniętemi w r. 1858 (4% dawn. Ser. V Nr. 4655).

Zużycie to ma wprawdzie ograniczenie w arkuszu kuponowym, gdyż do listów wylosowanych nie wydaje Towarzystwo nowych arkuszy. Z wypotrzebowaniem kuponów właściciel listu bywa przeto zmuszonym oddać Towarzystwu wylosowany list, lecz zanim dojdzie do tego, może na rachunek kapitału żużyć cały arkusz kuponowy, zatem pobrać nawet kupony za lat s z e s n a ś c i e; więc przy listach 5%-wych zużyć kapitał do jego piątej części, a przy 4½% do trzech dziesiątych. Jest to prawem ekonomicznem, że gdzie ktoś traci, tam drugi zarabia, lecz nie wypływa z tego, aby wartość straty musiała wyrównywać wartości zysku. Powtarza się to przy wylosowanych listach lub akcjach.

Tu traci posiadacz, wylosowanej i w właściwym terminie do wykupu nie przedstawionej akcji lub listu, a zarabia instytucja emitująca ów dłużny list lub akcję.

Ale ona, obracając przygotowaną do wykupu gotówką pod ciągłą grozą, że w każdej chwili może być żądaną wypłata, nie może z niej ciągnąć tych zysków, któreby równoważyły straty, jakie równocześnie ponosi posiadacz wylosowanego listu lub akcji.

Zatem krom strat, jakie dotkliwie odczuwają osoby prywatne przez zaniedbanie spieniężenia wylosowanych efektów w wyznaczonym terminie, ponosi stratę ogół, bo z ogólnego majątku społeczeństwa urania na spożycie pewną jego cząstkę, którą pod innymi warunkami byłby użył produkcyjnie i osiągniętym zyskiem pomnożył bogactwo swoje.

Więc już ze stanowiska ekonomicznego wychodząc, trudno nie potępić obecnego procederu z wylosowanemi effektami, a tem silniej przemawiają przeciw temu względy etyczne, bo jest to przeważnie — z drobnemi wyjątkami — wyzyskiwaniem maluczkich na duchu lub ciele na pożytek instytucyj, które bez podobnych zysków obejść się mogą i obchodzić się winny.

Praktyka uczy, że na tym procederze ponoszą straty bądź ludzie niemający wcale lub mało pojęcia o swoich prawach i obowiązkach z tytułu posiadania losowanych listów lub akcyj; więc maluczcy duchem, lub masy małoletnich, zawiadowane przez niedbałych albo niedołężnych kuratorów — więc maluczcy ciałem.

Prócz tych obu względów zda się mówić za zmianą tego procederu z listami dłużnemi równie wątpliwość, czy statutami emitujących te listy instytucyj zastrzeżone prawo potrącania z kapitału wypłaconych po wylosowaniu odsetek, w razie cywilnego sporu, będzie to prawo przez sądy uznane. Za tem, że w danym wypadku mogłoby być nie uznane, przemawiają opinje wielu prawników, opierających się na tem, że postanowienia statutowe mogą wyłącznie obowiązywać instytucję, ale nie wierzycieli jej, jakiemi są bez wątpienia posiadacze listów dłużnych.

Stojąc przeto czy to na stanowisku społeczno-ekonomicznym, czy etycznym, czy nawet na jurydycznym, reforma w tej kwestji zda się być uzasadnioną, zda się być na dobie — i temu to przypisać należy, że głos podniesiony w tej sprawie w Wiedniu odbił się echem w Frankfurcie i Berlinie i wywołał dyskusję, bynajmniej nie w argumentach „za“ i „przeciw“ lecz w wyszukiwaniu środków, by zaradzić obecnemu stanowi.

A podawane sposoby były tak obfite, iż niemożliwem jest podać ich nawet w najkrótszem streszczeniu, bo na to przyszłoby oddać wszystkie szpalty naszego pisma. Ale między niemi były uzasadnione tak trafnie i tak w wykonaniu łatwe a w skutkach doniosłe, że godzi się je tu powtórzyć. Przedewszystkiem na to jest ogólna zgoda, że instytucje obracające gotówką przeznaczoną na wykup wylosowanych listów lub akcyj, powinny osiągnięte z tego obrotu korzyści uważać i zarachowywać na rzecz posiadaczy owych effektów. Winny więc w pierwszych latach po zapadłym terminie płatności wylosowanych, zatem w czasie, kiedy największe jest prawdopodobieństwo zażądania wypłaty, lokować tę gotówkę *á vuc*; zaś w następnych, kiedy to prawdopodobieństwo z każdym rokiem umniejsza się, lokować je lub w książeczkach wkładkowych solidnych instytucyj, lub u siebie na rachunku bieżącym, lub wreszcie — jeśli dzienny kurs wylosowanych effektów stoi niżej pari — na rzecz posiadaczy wylosowanych papierów zakupywać takie same effekta.

Tak postępując, strata posiadaczy wylosowanych effektów zwniejszyłaby się bardzo znacznie w pierwszym wypadku, a zneutralizowała całkowicie w drugim wypadku, chociażby instytucje za zawiadowanie tymi funduszami godziwą prowizję opłacić sobie kazały.

I nie jest to bynajmniej nowacją niewypróbowaną dotąd w praktyce, bo system ten praktykują już od pewnego czasu najpoważniejsze instytucje finansowe Niemiec, bynajmniej nie z pobudek humanitarnych, ale w celu przyciągnięcia ku swoim emisjom licznej klienteli, asekurowanej tem postępowaniem przed możliwemi stratami przy losowaniach.

Wprowadzając takie postępowanie, nie narażą się instytucje na żadne straty, owszem na gnuśności swoich klientów robić będą dobre interesa, bo znajdą w nich licznych przymusowych odbiorców na własne emisje lub co najmniej za tani procent zyskają obfity kapitał obrotowy. — Że jednak i pod temi warunkami posiadacze wylosowanych effektów nie wyjdą bez straty — bo oczywista, że osiągnięty zysk z lokacji gotówki, a nawet kupony od zakupionych na ich rzecz in-

---

2)

Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

— Czegóż wy wszyscy chcecie? — Helenka, przed którą nie mam tajemnic, wie doskonale, że bez miłości, bez gorącego przywiązania nie ożenię się... tyle razy już to mówiłem.

— Lari fari bundi claril — przerwał niecierpliwie Antoni — te historje o gwałtownej miłości, o przywiązaniu do grobowej deski etc. etc. słyszałem mój kochanku od ciebie razy zapewne z tysiąc, dobre to było bardzo i nawet bardzo ładnie brzmiało, jak miałeś lat dwadzieścia jeden, ale dziś *mon vieux* kiedyś skończył lat trzydzieście, nie uchodzi już. Zastanów się tylko, masz lat trzydzieście, barki jak u herkulesa lub niedźwiedzia, wąsiska ogromne, i twarz spalona od słońca i wiatru, jak u czerwonoskórca amerykańskiego, w dodatku w kieszeni o ile wiem, zawsze pustynia, i z podobnemi kwalifikacjami roją ci się po głowie miłości idealne. *Tu es joux mon cher!* ty myślisz, że potrafisz dziś wzbudzić uczucie w idealnych naszych pannach, wzdychaniem lub wożeniem po zamieci bukietów, jakeś to z wielką brawurą wykonywał dla ś. p. twojego pierwszego ideału. Nic z tego, nie w naszych to czasach pole do takiej donkiszoterji.

— Dość już tego mój kochany Toniu! Ty masz talent rozirytowania mnie; bardzo niedyplomatycznie postępuje Helenka, wyprawiając ciebie do mnie w takich misjach, zawsze mnie rozgniewasz swojemi zasadami i zapatrywaniami, w które nie wierzysz sam i które w siebie wmówić usiłujesz, Bóg wie, po co i na co, bo to ani ładne, ani szlachetne.

W tej chwili podali obiad, obaj młodzi ludzie zasiedli i z wielkim apetytem zjadali utwory kunsztu Stanisława. Zapanowało przez jakiś czas milczenie, dopiero po szklance czerwonego wina Antoni zaczął rozmowę.

— Masz najzupełniejszą rację mój Kaziu! chyba już nigdy nie będę dyplomatą, choć mam pretensje do tego; zamiast wypełniać instrukcje dane mi przez moją panią, ja zaczynam po dawnemu sprzeczać się z tobą. Ho! ho! ho! pamiętasz ty, jakie my wojny staczali z sobą za studenckich czasów. No kończ tę szklankę, mam ochotę napić się jeszcze z tobą mój stary... czy ty myślisz, że ja chciałem cię rozgniewać, któż tu winien, żeś ty z saletry i siarki, a ja mam niepowściągliwy język... no, nie gniewaj się, wypij wino — i popijając z wolna burgunda prawił dalej. — Posłuchaj tylko. Moja żona z ciotką Teresą ułożyły projekt dla ciebie, chcą cię ożenić... partja doskonała... majątek śliczny... kapitały znaczne... stosunki arcyświetne... no, a panna bardzo ładnie wychowana, utalentowana, tylko trochę nie młoda i nie bardzo ładna.

— Śliczne horoskopy mój Toniu — przerwał mu, śmiejąc się, udobruchany już Kazio — jak strzelił dla mnie, powiedz mi nareszcie, jak się nazywa to cudo sławne z majątku, wychowania, talentów, stosunków i podszarzałej urody.

— Nie kpij sobie, to ci powiem — mówił serjo Antoni, — uważaj tylko. Niedawno przyjechała do mojej żony ciotka Teresa i powiedziała jej że baronowa dała jej do poznania niedwuznacznie, że bardzo by była rada, gdybyś ty starał się o jej Idalkę. Cóż ty na to?

— Nic mój kochany, tylko myślę, że wszyscy razem głowy potraciliście, albo mnie macie za... za... swintucha... Czyś ty oszalał mój drogi, myśląc, że ja ożenię się z panną Idalją, starszą pewno ze dwa lata od-e-mnie, ma twarz satyra i charakter... tak trochę za ostry, jak dla mnie...

— Ach ty zabijasz mię! mój Kaziu. Czegoż ty chcesz więcej, wykształcona, rozumna, gra, śpiewa, maluje, jeździ konno, brat posłem do Rady państwa, drugi będzie kiedyś namiestnikiem, ciotki zajmują w naszem społeczeństwie znaczne stanowiska, hrabina Eulalja trzęsie całym Lwowem, a przytem Ważniów złote jabłko i sto tysięcy w akcjach Karola Ludwika. Wszystko to zdobędziesz bardzo łatwo, potrzeba tylko pojechać do nas, zabierzesz konie, będziemy polować, obiady, może będzie kilka balów. Staraj się *en forme*, nie narazisz się na kosza, bo wiemy na pewno, że są bardzo za tobą, zresztą z mojej żony nie robili by sobie żartów... jak nie pojedziesz, to na pewno pójdzie tej jesieni za hrabiego Ireneusza i wszystko przepadnie, bo on za dwa lata cały majątek przegra i przehula. Zastanów się nad tem, że żeniąc się spełnisz czyn obywatelski.

— Daj że mi pokój! nie wpadaj w sofizmaty bez sensu, nie wygaduj rzeczy, w które sam nie wierzysz. Co mi tam z tego, że ciotki hrabiny i bracia namiestnicy. Znasz mię zresztą, że przy mojej naturze, gdybym się ożenił z kobietą nie kochaną, byłbym najgorszym mężem i kto wie czy nie przegrywałbym i nie trwonił jej majątku, tak jak to będzie robić Ireneusz. Zresztą nie myślę się jeszcze żenić i wielką zrobiłeś mi przykrość temi projektami, czuję się bowiem skrępowanym i nie będę mógł do was tej jesieni pojechać, ażeby tego nie wzięto za staranie się o Idalję, do czego nie mam żadnej zgoła ochoty.

Obiad się kończył, pan Antoni siedział zamyślony nic nie odpowiadając, zwolna popijał czarną kawę i z rozkoszą zaciągał się dymem wonnego cygara. — W tem coś jest mój bratku — pomyślał sobie w duchu i rzekł:

— No gwałtem do baronówny ciągnąć cię nie myślę, swoje zrobiłem, niech ci Bóg nie pamięta tego, że mię na burę narazisz od mojej magnifiki, o bo *madame* nie lubi, żeby jej zamiary spełzały na niczem, więcej cię nie będę nudził. Pokaż mi swoje konie.

I poszli do stajni, potem na tok, do obory i w pole. Rozmowa obracała się około gospodarstwa i o sprawach społecznych i nie wrócili tego dnia ani razu do drażliwej kwestji małżeństwa. Wieczorem Kazimierz odprowadził strudzonego podróżą Antoniego do gościnnego pokoju, pożegnał go wkrótce i sam poszedł do siebie. Długo jeszcze pisał, przerywając pracę gorączkowem jakiemś chodzeniem naokoło stołu; już kury piały jak się położył.

* * *

Na drugi dzień była niedziela. Gospodarz domu od wczesnego poranku był zajęty wypłacaniem robotników, gość spał w najlepsze. Około wpół do dziewiątej Stanisław uważając, że to już bardzo stosowna pora do wstawania, wsunął się do pokoju i przemówił z wielkiem uszanowaniem do rozbudzonego już Antoniego.

— Całuję nózie wielmożnego pana, a jak się spało? to takie miejsce, że każdy śpi doskonale, ja zawsze proszę naszego pana, żeby tu spał sam, bo w tamtych pokojach coś go spanie odleciało, coś mu widać zadali.

— Ha, co stary powiadasz? zadali mu? — odpowiedział Antoni, nadając swej mowie najpoważniejszy akcent — ja sam widzę, że on jakiś nie swój, nie pił wczoraj wina, mało mówi, coś z wami pewno źle.

— Źle to źle, ale nie tak jak wielmożny pan myśli, chwała Bogu urodziło się w tym roku dobrze, lepiej jak wszędzie, i te żydziska już nie tak łażą, jak to dawniej bywało, już i długi co z grubszego popłaciliśmy i wszystko byłoby dobrze, żeby nie jakieś nasłanie na naszego pana, sam sobie kalkuluję i kalkuluję, a nie mogę wykalkulować co takiego.

— Powiedz mi jednak co to może być? co on robi? czy jeździ gdzie?

— Otóż to nieszczęście, że prawie nie jeździ — mówił smutnym głosem Stanisław — tylko czasem, jak wróci to taki wesoły, idzie do stajni i z Iskrą się pieści, psy mu na głowę lezą, a nie odpędza, do każdego wesołe słowo przemówi, tak jak to dawniej bywało, ale za to jak posiedzi, jak wlezie w te papierzyska, tak inny człowiek. Przychodzę pytać się co na obiad? zwyczajnie dyspozycja, sam musi biedak dysponować, bo nie mamy już ani pani, ani panienek, to ani słowa nie powie — co, jak tylko: rób sobie co ci się podoba. I myśli wielmożny pan, że będzie jadł jak Bóg przykazał? gdzie tam zupa stygnie a on biega po salonie, proszę, nic nie pomaga, już to z tem bieganiem to i nieboszczyk pan, świeć panie nad jego duszą, tę samę naturę miał, jak tylko ma co na myśli, to chodzi i chodzi, i końca nie ma.

(C. d. n.)

nych efektów, po potrąceniu prowizji należącej się instytucji zawiadującej temi depozytami, niedorównają nadpłaconym od wylosowanego efektu kuponom; przeto byłoby pożądanem, aby zmniejszono liczbę kuponów dołączanych zwykle do każdego listu dłużnego lub akcji. To zmuszałoby posiadaczy do częstego znoszenia się z emitującą instytucją, a tem samem, w wypadku wylosowania, stawiałoby posiadacza w konieczności zaprezentowania wylosowanego papieru w prędszym terminie, niżli to dzieje się obecnie, kiedy te papiery są zaopatrzone — jak np. listy zastawne naszego Tow. kred. ziemskiego — w kupony na lat siedmnaście.

Zaprowadzając takie zmiany, byłoby naszem zdaniem zupełnie błędnem przenoszenie tej sprawy na pole ustawodawstwa państwowego. Chociażby unormowana ustawą miała wydać pożądany skutek, w co trudno — nawet nie sceptykowi — uwierzyć, jeśli się weźmie na uwagę, że podobna ustawa miałaby do czynienia z najróżnorodniejszymi warunkami targu pieniężnego, zmieniającego się jak obrazki kalejdoskopu z każdym dniem i rokiem i zagarniałaby pod swoją władzę najrozmaitsze instytucje finansowe o nader odmiennych celach, środkach i zakresie działania. Nam, którzy w ogóle mniej dowierzamy skuteczności takich praw pisanych, które [illegible] nawyknieniem, nałogiem nie zakorzeniły się w społecznem życiu, ponętniej przedstawiałoby się zaradzenie złemu dobrowolnemi ustępstwami naszych instytucyj kredytowych, a jeżeli komu, to Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu przystoi zabrać pierwsze słowo w tej sprawie, jako poważnemu a nie na zysk operującemu instytutowi.

I to, przyznajemy, powodowało nami, że tej kwestji daliśmy gościnę w naszych szpaltach w przededniu obrad delegatów tego poważnego i poważanego Towarzystwa.

Korespondencje.

Poznań 19 lutego.

(Dr. K.) Odbyte we czwartek drugie walne zebranie Banku Ziemskiego przekonało, żeśmy przystępując do otworzenia tej pięknej instytucji, mierzyli siły na zamiary — i przerachowali się.

Kiedy postanowiono założyć Bank Ziemski, natenczas uchwalono na przedwstępnych naradach zebrać 50.000 marek i złożyć je jako kapitał zakładowy, aby móc, zgodnie z ustawami państwowemi, zaciągnąć Bank do rejestru handlowego; dalej postanowiono, że cały kapitał instytucji będzie wynosić trzy miljony marek, które miały być zebrane przez subskrybcję 2950 akcyj po 1000 marek każda; wreszcie na pierwszem walnem zebraniu odbytem dnia 25 stycznia 1887 r. postanowiono zamknąć subskrybcję 1 października roku 1889, lubo gorąco oponowano przeciw tak długiemu terminowi i żądano, by on trwał tylko do 1 października 1887, albowiem ogólnie mniemano, że w ciągu paru miesięcy rozejdą się wszystkie akcje. Pomimo tej opozycji, uchwalono jednak termin zamknięcia subskrybcji dnia 1 października 1889, ale jednocześnie zdecydowano, że jeśli subskrybcja pójdzie dobrze, to przystąpić do działalności natychmiast [illegible] osobistą odpowiedzialnością członków Rady Nadzorczej i Dyrekcji, ale nie dotykać pieniędzy wpływających na akcje, albowiem na to nie pozwala ustawa o Towarzystwach akcyjnych z roku 1884, orzekająca, że operować temi pieniędzmi można dopiero po całkowitem sfinansowaniu wszystkich akcyj i po zapisaniu tego do rejestru handlowego.

Minął rok. I oto na czwartkowem, drugiem z rzędu, walnem zgromadzeniu, Rada Nadzorcza i Dyrekcja przedstawiły sprawozdanie, z którego wynika, że zapisano w całej Polsce tylko 512 akcyj, a wpłacono na nie zaledwie 267.459 marek. Wniosły zatem Rada Nadzorcza i Dyrekcja, aby termin subskrybcji skrócić, naznaczyć go na 1 marca 1888 roku, odpowiednio zmienić statut i z tym mniejszym kapitałem, jaki się zbierze do 1 marca rb. rozpocząć działalność Banku, bo nie ma nadziei na zebranie trzech miljonów marek, a instytucja swą nieczynnością jest postawiona w nader przykrej pozycji. Opinje na zgromadzeniu podzieliły się, wniosek Dyrekcji odrzucono, a uchwalono [illegible] głosami przeciw [illegible] zatrzymać termin subskrybcji ten sam, tj. do 1 października 1889, a tymczasem dalej starać się o zbieranie pieniędzy i sprzedawanie akcyj.

Mówiąc o powyższym odrzuconym wniosku Rady Nadzorczej i Dyrekcji oraz o zapadłej na zgromadzeniu uchwale, *Kurjer Poznański* tak się wyraził: „Gdyby przyjęto wniosek Rady i Dyrekcji, to musianoby prawdopodobnie oddać pieniądze subskrybentom, gdyż dbać o to należy, żeby mianowicie w innych ziemiach polskich nie pomawiano Księztwa o pobieranie grosza publicznego na wątpliwe przedsiębiorstwa: przez to że odrzucono ten wniosek, odroczono oddanie pieniędzy tych na czas nieokreślony.“

Temi słowami *Kurjer Pozn.* wyraził rozczarowanie i niewiarę w przyszłość Banku. Drugi nasz wielki dziennik, informacyjny *Dziennik Poznański* jeszcze zdania nie wypowiedział.

Cóż Bank robił przez rok przeszły? Robić właściwie nie mógł, bo subskrybowanych pieniędzy ruszyć nie wolno dopóki wszystkie akcje nie są sprzedane i dopóki fakt, że one są sprzedane nie będzie zanotowany w regestrze handlowym. Więc — powiada sprawozdanie Dyrekcji — „w takich warunkach cała nasza czynność opierać się tylko mogła na kapitale zakładowym (50.000 mr.), a ponieważ ten był do podjęcia większych interesów niedostatecznym, uchwaliła przeto Rada Nadzorcza na jednem z pierwszych zebrań, aby nie zakupywać żadnego majątku przedtem, dopóki nie będzie pewności, że cały kapitał trzymiljonowy się zbierze, tymczasowo zaś miała dyrekcja pośredniczyć w przeprowadzeniu parcelacji; wybrano na ten cel z ofiarowanych nam majątków jeden w powiecie poznańskim, drugi w kościańskim; potrzebną sumę do przeprowadzenia tych czynności obliczyła dyrekcja na około 150 000 mrk. a ponieważ mieliśmy do naszej dyspozycji tylko 50 000, więc reszta miała być pożyczoną prywatnie za osobistą gwarancją Rady Nadzorczej i Dyrekcji. Jednakże folwark w powiecie kościańskim sprzedano Polakowi przed ukończeniem parcelacji, co było dla właściciela korzystniejszem; parcelacja zaś w powiecie poznańskiem nie mogła być przeprowadzoną z powodu miejscowych stosunków. Wskutek tego za pośrednictwem naszem sprzedano tylko jeden folwark obejmujący 450 morgów i dwa gospodarstwa włościańskie.“

I tylko! — Sądźcie sami.

Dyrekcja i Rada Nadz. pracowały bezpłatnie. Koszta handlowe i organizacyjne są następujące: koszta sądowe i notaryjne 921 m., druki i ogłoszenia 633,28, książki i przybory piśmienne 112,23, podróże 139,68, portorja 162,19 — razem 1968 marek 38 fenigów.

Wiedeń 22 lutego.

(?) W sprawie ustawy gorzelnianej otrzymaliście obszerne sprawozdanie pochodzące z komisji krajowej i otrzymacie dalsze, więc nie mam potrzeby pisać o tej sprawie. W dziennikach wiedeńskich znowu mnóstwo plotek o Kole polskiem, o wnioskach szkolnych, o p. Gautschu itp. Oczywista, że odbywają się między posłami i w komisji prawicy (tak jak i lewicy) pogadanki i narady we wszystkich bieżących sprawach jakoteż przygotowania do [illegible] pracy parlamentarnej. Tyle jest pewnem, że oba wnioski szkolne przejdą przez pierwsze czytanie i będą odesłane do komisji. Na tem też koniec tego roku. Przy pierwszem czytaniu zetrą się sprzeczne zdania i tendencje, będzie turniej zajmujący, — walka duchów.

Ale po nad wszystkiemi domowemi sprawami goruje ciągle sytuacja zewnętrzna. Potwierdzam ponownie wszystkie informacje przesłane wam co do stanu sprawy bułgarskiej. Dzisiaj mogę już o[statecznie] [illegible] rodzaj dyplomatycznej gry. Rosja przez hr. Szuwałowa zgłosiła się z zamiarem sondowania terenu dla przyszłych, eventualnych, a już sformułowanych żądań. Rezultat sondowania rozstrzygnie, czy żądania te zostaną piśmiennie sformułowane i urzędownie zakomunikowane mocarstwom traktatowym. Co do samych żądań to naznaczono jedynie krok pierwszy, wspólny nacisk, ogłoszenie ks. Ferdynanda uzurpatorem, awanturnikiem. Ks. Bismark, do którego się zwrócono, zakomunikował to hr. Kalnokyemu, z równoczesnie jenerał Werder, gość cara w Petersburgu, ma być tłomaczem gotowości Niemiec do *bonnes offices* (przyjacielskich usług). Hr. Kalnoky wypracował referat, odpowiedź dla Berlina na otrzymane komunikacje. Referat ten z rozwija politykę wschodnią Austrji, znaną z [illegible] delegacyjnych i z niej wysunięte stanowisko, które Austrja ma zająć obecnie.

Cesarz dwukrotnie powoływał hr. Andrassy'ego i z nim względem tego referatu konferował. Hr. Andrassy najzupełniej podziela zapatrywanie hr. Kalnokyego. Cesarz referat zaakceptował. Hr. Kalnoky dzisiaj tu powrócił i dzisiaj zaraz odbył [illegible] z ks. Reuss, ambasadorem niemieckim. Idzie teraz o to, jaka jest treść referatu, czy odpowiedzi [illegible]. Otóż mogę [illegible] *Pester Lloyd* w artykule inspirowanym, a drukowanym czcionkami rozstrzelanemi (zanotowaliśmy ten artykuł wczoraj. Przyp. Red. Przeg.), potwierdza te informacje i określa obecny stan rzeczy. Otóż wynika z tych informacyj to, co już wiecie, lecz potrzeba to wszystko zestawić raz jeszcze, jak skoro informacje w pewnem urzędowem sformułowaniu się pojawiają. Mianowicie: Formalnych propozycyj, kroku w formie urzędowej Rosja dotąd nie uczyniła, dopiero bada, maca, próbuje, życzenia naznacza. Niemcy o tem zawiadamiają mocarstwa od siebie. Poufne odpowiedzi mogą mieć także nieurzędową formę Nie są one wprost negatywne, nie spowodują przerwy tej nowej gry, owszem mocarstwa pragną doprowadzić do otrzymania od Rosji urzędowych propozycyj. Dotąd idzie tylko o zbiorowy krok względem nielegalności władzy ks. Ferdynanda. Owóż co się tyczy tej nielegalności, to o to nie ma sporu; wszystkie mocarstwa zgodne są co do tego, że stan rzeczy w Bułgarji jest nielegalny i że nic im nie zależy na utrzymaniu tam księcia. Lecz odtąd zapatrywania się rozchodzą. Objęcie władzy uznają mocarstwa za nielegalne, lecz nie źródło tej władzy, sobranje uznają one za legalne, bo to sprawa wewnętrzna bułgarska, a sułtan notyfikował mocarstwom akt i fakt wyboru dokonanego dnia 7 lipca.

Więc nie treść żądania rosyjskiego, lecz jego konsekwencja nieuchronna wywołuje zaraz niezgodę. Mocarstwa wahają się uczynić krok pierwszy, sam przez się wcale nie niebezpieczny, gdyż krok drugi może je już rozdwoić, a wtedy wyłonią się komplikacje, zasadnicze spory, które zamiast, żeby sytuację wyjaśnić, mogą ją zaostrzyć niebezpiecznie, bez widoków, bez możności dalszych rokowań. Sam pierwszy krok, deklaracja nielegalności, gdyby nawet sułtan uległ i dał jej wyraz, czyliż wystarczy? czyliż Bułgarzy usłuchają i książę wyjedzie? czy puszczą go? albo czy bułgarski rząd dzisiejszy ustąpi i zda się na łaskę i niełaskę wrogów Bułgarji? Rezultat pierwszego kroku nader więc jest wątpliwy. Toż lepiej, żeby może poufny zaczątek przyszłych rokowań od razu się urwał, niż żeby się miało doprowadzić do rozbicia późniejszych, urzędowych, formalnych rokowań. I Rosja nie ufa, żeby krok pierwszy poskutkował — lecz prasa rosyjska wskazuje, że jeżeli mocarstwa uznają nielegalność Koburga, to wtedy nastąpi w Bułgarji gwałtowny przewrót, czyli że normalnemi środkami (t. j. urzędowemi, uczciwemi) nie da się porządek w Bułgarji obalić na rzecz Rosji, lecz jedynie przez importowaną wojnę domową i rewolucję. No to zaś mocarstwa zgodzić się wcale nie chcą i dla tego oświadczą, że przyjmą pierwszy krok przez Rosją proponowany, ale pod warunkiem, że zarazem ułożony zostanie program dalszej akcji zgodnie z traktatem berlińskim. Na tem stoją rzeczy.

Giełdy zgoła rokowaniom nie ufają, kursa spadają gwałtownie, opinja publiczna nie przestaje się trwożyć, mimo że niby zanosiło się na rokowania. Tymczasem zaś, jak donosi *Pol. Corr.* Rosja przygotowuje ów „gwałtowny przewrót“. Canków utworzył jakiś rząd narodowy, sieć komitetów.... Zapewne wybuchy rewolucyjne i zamachy będą towarzyszyły żółwim rokowaniom — żeby poprzeć żądanie Rosji, boć się okaże — co było do dowiedzenia — że w Bułgarji anarchja i tylko Rosja może księztwo ocalić.

Berlin 19 lutego.

(:) W zamku cesarskim odbył się dziś obiad na cześć deputacji od rosyjskiego Kałuskiego pułku piechoty, którego cesarz jest tytularnym właścicielem. Oprócz obojga cesarstwa na obiedzie byli książęta Wilhelm i Leopold, hr. Moltke, minister wojny jen. Bronsard, jenerałowie Pappe i Werder, cała rosyjska ambasada, a z dygnitarzy cywilnych hr. Herbert Bismark i wielu dostojników dworskich. Cesarz i książęta królewscy byli w rosyjskich mundurach, a wszyscy inni — w galowych uniformach, przywiązanych do urzędu, i z tymi rosyjskimi orderami, jakie posiadają. Przygrywała muzyka i w ogóle obiad był bardzo uroczysty, lubo trwał krótko, bo cesarz nie może długo siedzieć przy stole. Po obiedzie deputacja, złożona z czterech osób: pułkownika, kapitana, porucznika i kaprala, stanęła rzędem, cesarz się zbliżył, polecił oświadczyć pułkowi jego pozdrowienie, wyraził radość, że pułk zawsze zasługiwał na zupełne zadowolnienie swego monarchy, każdemu członkowi deputacji darował swą fotografją i wyszedł.

Jutro rano deputacja odjeżdża, a jen Werder, króry za urlopem także jutro jedzie do Petersburga, zaprosił ją do swego wagonu.

Wiadomości z San-Remo są coraz smutniejsze. Mnóstwo prywatną drogą otrzymanych wiadomości obiega po mieście, a przedstawiają one stan choroby cesarskiego księcia daleko gorzej, niż brzmią oficjalne biuletyny. Stąd gniew publiczności na urzędowe biuro telegraficzne i na dzienniki, lubo te starają się bodaj między wierszami dać do zrozumienia, jaki jest prawdziwy stan chorego. Ale i dziennikom publiczność nie wierzy, bo wiadomo tu wszystkim, iż redakcjom zagrożono procesami za alarmujące wiadomości z San-Remo. Po objawach tedy można jeno sądzić o rozmiarach niebezpieczeństwa, zagrażającego życiu niezmiernie popularnego w całych Niemczech księcia Oficerom gwardji dano do zrozumienia, że cesarzowi, strapionemu chorobą syna, byłoby przykro, gdyby się oni bawili. To też oficerowie całej załogi berlińskiej, jedyni niemal, a w każdym razie przeważni motorowie tutejszego towarzyskiego życia, i wszyscy dygnitarze dworscy, a za nimi i dostojnicy państwowi zamknęli się w domach, nie pokazują się nawet w teatrach i cisza taka zaległa w Berlinie, jak gdyby całe miasto było w grubej żałobie.

Dziś roseszła się wiadomość, że cesarz chce jechać do San-Remo. Podobno uproszono go, aby został przynajmniej do czasu, gdy dr. Bergmann da znać o niebezpieczeństwie. Więc na razie podróż odłożono, ale czynią się do niej przygotowania. Z cesarzem — jeśli podróż przyjdzie do skutku — pojedzie ks. Wilhelm pruski (następca następcy), ks. Leopold i ks. Sachsen-Meiningen, zięć chorego następcy tronu. W Monachjum będzie dwudniowy odpoczynek, gdzie w starożytnym zamku Wittelsbachów już podobno przygotowują apartamenta dla cesarza i jego orszaku. Ponieważ drugi zięć następcy tronu ze swą małżonką już jest w San-Remo, przeto u łoża chorego zgromadzi się cała rodzina z wyjątkiem niezdolnej już do podróży cesarzowej Augusty.

Owóż w całych Niemczech mówią, że na tym zjeździe familijnym, jeśli nawet niebezpieczeństwo katastrofy przeminie, stanie pewien bardzo ważny układ, mocą którego chory książę przeleje wszystkie swe prawa na syna swego, ks. Wilhelma. Tak podobno ostatecznie postanowiono w decydujących sferach, które utrzymują, że katastrofa może się odwlec, ale że do zdrowia książę już nie powróci. Otóż to dzielenie się spadkiem jeszcze za życia chorego, mocno nie podoba się Niemcom, którzy nigdy nie mieli sympatji do ks. Wilhelma, a teraz zaczynają go po prostu nie lubić. Tylko junkrowie pruscy i fanatyczna garść lutrów, zwolenników Stöckera, sprzyja ks. Wilhelmowi, ma go za swego, — ale to właśnie odstręcza od niego katolików z Bawarji i Westfalji, liberałów z całych Niemiec, bo ci się w bezwyznaniowości kochają, i nawet lutrów z Saksonji, gdzie protestantyzm mniej surowe ma piętno i mniej w sobie oschłego fanatyzmu, niż protestantyzm w Prusach. Niedźwiedzią usługę robią ks. Wilhelmowi zwolennicy jego, rozgłaszając wieści o przygotowującej się abdykacji następcy tronu. Ale być może, że rozszerzaniem tych wieści liberałowie chcą zdyskredytować do reszty ks. Wilhelma w opinji Niemców.

Adres Uniwersytetu Jagiellońskiego do Ojca św. Leona XIII.

przesłany z okoliczności jubileuszu Jego kapłaństwa, brzmi w polskiej osnowie:

Ojcze Święty!

Z całym katolickim światem pospołu, my niżej podpisani Rektor i Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie składamy u stóp Waszej Świątobliwości wyznanie wiary naszej, hołd naszego posłuszeństwa i przywiązania.

Jeżeli bowiem wszyscy wierni wielbią przed wieczną Miłość i Mądrość za to, że ster Piotrowej łodzi w ręce Waszej Świątobliwości złożyła, że proszą gorąco, by on jak najdłużej w ręku tem pozostał, tedy szczególnie przystało to tym, których Bóg do służby swojej pod formą nauczania i wychowania młodzieży powołał.

W długim albowiem szeregu Namiestników Chrystusowych jaśniejesz Ojcze Święty nietylko szczególnem nauk zamiłowaniem i znajomością, ale co większa szczególnym darem i łaską do nauczania i wskazania, jak wiedza ludzka przyrodzonemi środkami rozwijać się i wzmagać ma prawo, a z prawd bożych objawieniem zgadzać się ma nietylko obowiązek, ale i wszelką możność.

W naszych zaś czasach. kiedy nauki zbyt często przeczenia praw bożych biorą za samę istotę swoję i cel, potrzebą jest jedną z pierwszych równie dla Kościoła jak i dla świeckiego społeczeństwa, naukę na nowo chrześcijańskim duchem przejąć i ożywić, iżby rozumy prawdziwem światłem oświecała, a wole ludzkie do Bożego królestwa skłaniała i prowadziła.

Wielekroć wypowiedziałeś Ojcze Święty, że tego od nauki żądasz, wielekroć przypominałeś jej, że chrześcijańską być winna, ale zarazem gruntowną i po ludzku wszechstronną, jeżeli Bogu i ludziom służyć ma prawdziwie i skutecznie. Chcąc zaś nadać jej podstawę niewzruszoną i gwiazdę przewodnią, wskrzesiłeś z martwych, rzec można, zapomnianą filozofję wielkich doktorów Kościoła pamiętną Encykliką *Aeterni Patris*. Krzewicielem też nauki wśród Kościoła, odrodzicielem nauki chrześcijańskiej wśród świeckich zwać Cię będą i sławić — tuszymy — wieki potomne.

Tuszymy—a oświadczamy zarazem, że w tem wielkiem dziele wedle sił naszych dopomagać czujemy się powołani i obowiązani. Pięć wieków liczy sobie nasz Uniwersytet, najstarszy, a długo jedyny w tych stronach Europy. A jak niegdyś pod powagą Urbana V powstał, tak dziś przed powagą Leona kornie się kłoni i z czystem sumieniem może rzec, że lepsze czy gorsze, sławniejsze czy nieznane przebywał lata i koleje, nigdy się Bogu i Jego na świecie Namiestnikowi nie sprzeniewierzył.

W tej wierności też wytrwać ma postanowienie i składa przyrzeczenie. Ciebie zaś Ojcze Święty, który tak mądrą opieką a gorącą miłością otaczasz naukę, którego na Stolicy św. publiczne słowo było błogosławieństwem, udzielonem katolickim Uniwersytetom Francji, Ciebie prosimy, ażebyś i ten nasz stary, zasłużony, wierny, a narodowi naszemu srodze, jak wiesz, uciśnionemu i drogi i potrzebny bardzo, pobłogosławił, iżby w duchu bożym a ludzkiej gorliwej pracy trwał nadal i rósł na pożytek Kościoła i świeckiej ojczyzny swojej — prosząc Boga zarazem, iżby Waszą Świątobliwość w najdłuższe lata raczył zachować i dał Ci Ojcze Święty patrzeć na to, co Wasza Świątobliwość w Brewe swojem (z dnia 1 października 1887 r.), jako pragnienie serca swego określa: na „zgodę chrześcijańskich książąt, nawrócenie grzeszników, wytępienie herezji i podwyższenie Kościoła“.

(Podpisy Rektora i profesorów Uniw. Jagiell.)

Kardynał Rampolla odpowiedział jak następuje:

Jaśnie Wielmożny Panie!

Szacowne pismo, w którem przesławna Wszechnica Wasza Ojcu św. Leonowi XIII z powodu jubileuszu kapłaństwa Jego złożyła życzenia, bardzo chętnie doręczyłem Jego Świątobliwości.

Ojciec św. przeczytał to pismo, oświadczył, iż Mu sprawia wielką radość i pociechę i wyrzekł, że Wszechnicy katolickiej przystoi pisać w ten sposób. Polecił mnie również Ojciec św. wyrazić Wam wdzięczność swoję i to przekonanie, że Uniwersytet Jagielloński tak samo i w przyszłości wobec Kościoła i wobec nauk wielkie będzie składał zasługi.

W dowód miłości swej ojcowskiej posyła Ojciec św. Rektorowi, profesorom i uczniom z serca całego Apostolskie swe błogosławieństwo. O tem donosząc, życzę Ci wszelkiej łaski bożej.

Rzym 31 stycznia 1888 r.

Sługa oddany, *Kard. Rampolla.*

Ankieta gorzelniana.

W rządowym projekcie nowej ustawy gorzelnianej jest jak wiadomo dwojaki podatek, niższy i wyższy, 35 i 45 złr. od hektolitra. Ale ilość wódki, którą wolno będzie wyprodukować na podstawie niższego podatku, została skontygentowana i osobna ustawa ma określać sposób, w jaki ten kontyngens rozłożony zostanie na rozmaite prowincje. Prawdopodobnie podstawą tego rozkładu będzie spłacany dotąd podatek. W każdym jednak razie ponieważ rzeczą było słuszną wysłuchać zdania producentów, przeto rząd zwołał ankietę w tym celu, aby przedłożyła mu ona swoją opinję o sposobie rozłożenia kontyngensu. Ankieta ta rozpoczyna dzisiaj swoje obrady w Wiedniu. Z Galicji powołani są do tej ankiety panowie: Artur hr. Potocki, Kazimierz hr. Badeni, Adam hr. Gołuchowski, Władysław br. Baworowski, Tadeusz Rutowski i Maurycy Rosenstock; z Czech: Hildbrand, Kleist, Jahn, Cron, Bosche; z Morawy: Zierotin; ze Szląska Spensz; z Niższej Austrji Mautner i Springer.

Z Rady państwa.

Wiedeń 22 lutego.

(194 posiedzenie Izby posłów) zagaja prezydent dr. Smolka.

W spisie petycyj znajduje się jedna podpisana przez 12 czeskich stowarzyszeń akademickich skierowana przeciw odnośnemu projektowi rządowemu, Wniosek p. Herolda, ażeby petycję tę umieścić dosłownie w protokole stenograficznym Izba odrzuciła.

Przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do weryfikacji wyborów.

Sprawozdawca p. br. Scharschmid podnosi imieniem komisji, że protesta przeciw wyborowi Klaicza (z Dalmacji) skierowane są przeciw aktowi prawyborów w kilku gminach, których członkowie wystąpili przeciw praktyce, jakiej w zasadzie przestrzegają starostwa w Dalmacji. Zabraniają one mianowicie kopiowania czyli odpisywania list wyborczych, a pozwalają tylko na ich przejrzenie w urzędzie. Owóż komisja wnosząc na uznanie wyboru Klaicza za ważny, prosi zarazem o uchwalenie rezolucji do rządu, „iżby w przyszłości zezwalał na odpisywanie list wyborczych wyborcom, którzy tego zażądają“ — a to w tym celu, ażeby uchylić wszelkie preteksta do protestów.

Izba zatwierdza wybór Klaicza, uchwala rezolucję komisji, następnie bez rozpraw uznaje wybór p. Siengalewicza za ważny.

Nad wyborem Auspitza z Nikolsburga na Morawach wywiązuje się zajmująca dyskusja.

Poseł Zacek (oponent) podnosi, iż to nie pierwszy wybór, pod bardzo ciemnemi odbyty „auspicjami“ (wesołość). Wybór niniejszy atoli jest najciekawszy, jaki kiedykolwiek miał miejsce. Był on w ogóle możliwy — powiada mówca, tylko przy tej całkiem do góry nogami wywróconej ordynacji wyborczej, jaką dla Moraw ustanowiono, ordynacji, która jest dziełem arcysztucznej geometrji wyborczej, wyrafinowanej na korzyść partji niemiecko-liberalnej, a na krzywdę

Ks. Bismark w domu.

(Ciąg dalszy).

Anglicy zwłaszcza dawali dowody w razach takich niesłychanej bezczelności i całkiem angielskiego *sans-gêne*.

Książę kanclerz zaradził temu niedostatkowi w ten sposób, że kazał rozwiesić nad murem, na wielkich drągach, ogromne sztuki płótna, zakrywające zupełnie widok na ogród.

Zanim ks. Bismark wyjdzie na spacer do ogrodu, ostrzega sam odźwiernego; znaczy to, że nie jest widzialnym dla nikogo, chyba, że oczekuje wizyty jakiego urzędnika, albo osób, z któremi koniecznie widzieć się musi; w takim razie portjer wie już o tem i prowadzi gości do ogrodu, gdzie rozmowa z kanclerzem odbywa się podczas przechadzki.

Książę, jako właściciel ziemski, jest wielkim zwolennikiem szczerej przyrody; dlatego rozporządził, aby część ogrodu, położona koło okien jego gabinetu, pozostała, ile możności, w stanie pierwotnym. Jedyny wyjątek zrobiono dla grządki kwiatów, na którą zwracają się oczy księcia, ile razy przestanie pracować. Grządka ta zawsze obsadzona jest kwiatami, stosownie do pory; konwaljami, tulipanami, różami, bratkami i t. p.

Tuż koło gabinetu znajduje się oranżerja, do której książę czasem zachodzi, kiedy pracę na kilka minut przerwie.

Hrabiowie Wilhelm i Herbert oraz hrabina Marja prowadzą oddawna własny dom, tak że i książę i księżna — otoczeni nieliczną służbą — są jedynymi mieszkańcami pałacu na Wilhelms Strasse.

Życie tam prawie zawsze dosyć jest spokojne i ciche.

Księżna reprezentuje rodzinę Bismarków na dworze cesarskim, gdzie zajmuje pierwsze miejsce między księżnemi nienależącemi do królewskiego domu. Pokazuje się ona czasem w towarzystwie, ale sama przyjmuje mało osób, tylko z pomiędzy dobrych swoich znajomych.

Księżna Bismark nie miała nigdy pretensyj do urody, ale przy bliższem poznaniu wiele zyskuje; kiedy rozmawia, oczy jej mają wyraz wielkiej dobroci.

Na dworze nosi zwykle skromną toaletę, np. suknię z białego atłasu i bukiet z róż we włosach i na piersi. — U siebie w domu, na ulicy, w podróży, wygląda na parafjankę — Hrabina Rantzau idzie za przykładem matki. Zresztą hrabia i hrabina Rantzau mieszkają na trzeciem piętrze kamienicy na Voss-Strasse i prawie wcale w towarzystwie się nie pokazują.

Hrabina Rantzau jest niemal tak silnie zbudowana jak jej ojciec, w chodzie jej nawet jest coś męskiego. I ona także nie może uchodzić za piękność, chociaż nie brak jej pewnego oryginalnego powabu. W ogóle wszystkie dzieci podobne są do ojca: hrabia Herbert ma jego wyniosłą figurę; hrabia Wilhelm jest niższy wzrostem, ale głową całkiem ojca przypomina.

W ostatnich latach profesor dr. Schweninger był przez jakiś czas towarzyszem ks Bismarka; mieszkał na Königgrätzer Strasse Nr. 3 i posiadał klucz od tylnej furtki ogrodu książęcego, skutkiem czego też znajdował się bardzo blisko sławnego swego klienta.

Księżna, bardzo wdzięczna lekarzowi, który uratował jej męża od niechybnej prawie śmierci, nie chciała, żeby p. Schweninger, który jest kawalerem, w domu u siebie jadał. Jeśli nie stawił się na godzinę obiadową, posyłano czemprędzej do niego, aby wiedzieć przyczynę, gdyż stół książęcy raz na zawsze stał dla niego otworem. — Doktor wpływał po części na skład tych obiadów, na wybór potraw niewyszukanych i nie tak obfitych jak u tylu innych berlińskich rodzin; kuracja bowiem, którą dr. Schweninger nakazał księciu, polegała na dyecie specjalnie określonej. Wszakże lekarz ten nie postępował z kanclerzem jak w „Don Kiszocie“ doktor z wyspy Baratarja z Sancho Panchem; kiedy potrawa jaka smakowała księciu Bismarkowi, doktor pozwalał zjeść ją, zachęcał nawet nieraz do przekroczenia swoich przepisów, zwłaszcza kiedy sprowadził z Bawarji wędliny, któremi się chciał odwdzięczyć za ofiarowaną sobie gościnność.

Doktor Ernest Schweninger, którego nazwisko tyle razy powtarzanem było od czasu jak został przybocznym lekarzem ks. Bismarka, był przed kilku laty nieznanym zupełnie, tylko szczęśliwa gwiazda jak dotychczas, kuracja, którą z jego ramienia odbył kanclerz, zrobiła mu rozgłos po całym świecie i dała mu stanowisko profesora na dawnym sławnym uniwersytecie w Berlinie.

Schweninger urodził się w Palatynacie w r. 1851 jako syn znanego lekarza. Studja medyczne rozpoczął w szesnastym roku, zdał doktorat w dwudziestym i został niebawem asystentem sławnego prof. Bühla, który wykładał djagnozę i anatomję patologiczną, dopóki skandaliczna miłostka nie zwichnęła nagle tak świetnie rozpoczętej karjery.

Przez dziesięć lat, które spędził przy prof. Bühlu, p. Schweninger wydał znaczną część studjów patologicznych o dyfterji, suchotach, chorobach skórnych itd. Schweninger poznał ks. Bismarka w październiku 1882, kiedy pojechał do Warcina skutkiem zaproszenia hr. Wilhelma. Znalazł on wtedy u kanclerza system nerwowy bardzo nadwerężony i rozstrojony, niestrawność, straszne boleści w żołądku, w ogóle taki stan osłabienia, że okazywała się pilna potrzeba podniesienia przedewszystkiem sił chorego, jeśli niedaleka już katastrofa uchyloną być miała. Bardzo surowa i regularna dyeta, prowadzona według zegarka, racjonalnie zastosowana, wpływająca na wszystkie funkcje życiowe księcia: jedzenie, picie, sen, pracę, spacery, była jedynym środkiem do dźwignięcia sił, przywrócenia trawienia i doprowadzenia żołądka do stanu normalnego. Dzięki tej metodzie chroniczna żółtaczka zniknęła a system nerwowy wyczerpany polepszył się tak znacznie, że klient dra Schweningera mógł wrócić do prac swoich w całem znaczeniu tego słowa.

Profesor Schweninger ogłosił przed kilku laty pierwszy tom „Studjów“ swoich, dedykując go z uszanowaniem, przywiązaniem i wdzięcznością Wilhelmowi hr. Bismarkowi. W przedmowie lekarz księcia kanclerza rzuca światło na stosunki swoje z domem książęcym i przedstawia niejako swoje wyznanie wiary doktorskiej. Jest ona tak zabawną, że ją zacytujemy: zdaje się jakoby przemawiał doktor ze sztuki Moliera.

„Panie hrabio! Wydając na świat te kartki, proszę Go, aby raczył przyjąć ich dedykację. — Gorącem mojem życzeniem jest nietylko dać tem samem dowód mego szacunku i wdzięczności, ale oświadczyć także przy tej sposobności, że pierwszym moim obowiązkiem będzie zawsze poświęcić skromne moje usługi JW. Panu i Jego JW. rodzinie. To, co ogłosiłem w tych kilku kartkach, i co już było w części drukowanem jako pojedyncze artykuły, a których wiele osób jak widzę nie czytało, jest tylko częścią owoców mej pracy osiągniętych podczas dziesięciu lat praktyki ściśle naukowej na polu anatomji patologicznej i patologji samej. Wiele okoliczności, których tu wyliczać nie mogę złożyło się na to, że do dziś dnia większego dzieła ogłosić nie byłem w stanie.

„Kiedy w roku 1879 przystąpiłem do praktyki mego zawodu, nie spodziewałem się że będę miał tak liczną i znakomitą klientelę. Imię moje stało się rozgłośnem w dalekich stronach od chwili kiedy pan miałeś odwagę po tylu bezowocnych konsultacjach i podróżach do wód skutkiem silnie rozwiniętej pedogry udać się do mnie o poradę. Pańska nadzwyczajna energja uwieńczyła skutkiem moje usiłowania. Prawda, że rezultat poboczny otrzymany przez moje starania, to jest zniknięcie wielkiej otyłości JW. Pana najbardziej bił w oczy. A kiedy dostąpiłem zaszczytu leczenia kanclerza, sławnego ojca Pana, i kiedy go wyleczyłem z ważnych zaburzeń żołądkowych oraz z groźnej utraty sił i systemu nerwowego, oczy tłumów skierowały się naturalnie na moję metodę. To co złośliwość, nieudolność i fałszywe tłómaczenie skutków od tego czasu mnie zarzucały, powszechnie jest wiadomem. To, co pozostało nieznanem, to że właśnie u księcia nie było mowy o zwalczaniu otyłości, której nie było, ale że wszystkie wysiłki skierowane być musiały ku wyżywieniu ciała, podniesieniu sił, nadaniu życia systemowi nerwowemu na pół zrujnowanemu.

(Dok. nast.)

narodowości czeskiej. Ale nawet i ta ordynacja niemieckim kandydatom w Nikolsburgu większości pozyskać nie może i dlatego uciekają się oni do najbardziej podejrzanych środków.

Następnie zastrzega się mówca, że nie mówi ze stanowiska antisemickiego, jakkolwiek poseł Auspitz jest wyznania izraelskiego, i przechodzi do faktów w proteście wyborczym przytoczonych. Udowadnia mianowicie, że siedm gmin żydowskich: Nikolsburg, Austerlitz (Sławków) Lundenburg itd. nie posiadają osobnego prawa wyborczego, a to zarówno na podstawie zasadniczych postanowień ordynacji wyborczej jak i orzeczeń trybunału administracyjnego. Ponieważ jednak w gminach tych dokonano prawyborców, więc wybrano setki wyborców zupełnie bezprawnie. O tem, że p. Auspitz po całych dniach karmił i poił tych wyborców, mówca nawet szerzej rozprawiać nie chce, weszło to bowiem w zwyczaj tradycyjny, odkąd tam p. Auspitz kandyduje. (Wesołość).

Natomiast ważniejszym jest fakt, że czeski kontrkandydat, dr. Morawitz, znalazł się w takiem niebezpieczeństwie, iż musiał się oddać w opiekę żandarmerji. Jednemu wyborcy przyrzeczono ze strony p. Auspitza 200 guldenów niby na szpital w Kanitz, a potem dano mu tylko 20 (wesołość), których on jednak nie przyjął. Jakiś żyd przywiózł pewnemu czeskiemu wyborcy furę brusów do domu, ażeby głosował za Auspitzem; porządny Czech (wesołość) przekupić się nie dał, i żyd zabrał brusy napowrót. Auspitz sam oświadczył żydowskim wyborcom, iż stracą kredyt w dolno austrjackim banku eskontowym, jeśli go nie wybiorą.

Wyborcom płacono po 5 i po 10 zł. za głos, wielu mimo to jednak wybierało Morawitza (wesołość). W Auspitz (miejscowość) wypłacono czterem wyborcom 600 zł. za to, że wybrali Auspitza (wesołość). Właścicielowi dóbr Zaleskiemu przyrzeczono 15.000 zł. renty, a nadto pośrednictwo w wydaniu córki jego za mąż. (Ogromna wesołość).

Tutaj mowca odczytuje list oryginalny niejakiego p. Kurdiga, ajenta cukrowni w Neustadt (na Morawach) w którym tenże prosi p. Zaleskiego, ażeby pomówił z proboszczem w sprawie owych założyć się mających fundacyj, a oraz nakłonił go do głosowania za Auspitzem. Oto ustęp z tego listu:

„Wspaniałomyślny ofiarodawca jest chrześcjaninem, fabrykantem i krociowym miljonerem, a za kandydaturą (Auspitza) oświadcza się dla tego tylko, ażeby miasto od blisko tysiąca lat niemieckie uratować przed czechizacją (powszechna wesołość). Cieszyłbym się, gdyby Pański współudział w poparciu tej kandydatury dał sposobność do zawiązania między nami bliższych stosunków pokrewieństwa. Pod największą dyskrecją donoszę Panu, że mnie Pańska młodsza córka nadzwyczaj interesuje (homeryczna, długo nieustająca wesołość) i może nie będzie niepodobnem, że po zawarciu bliższej znajomości, Pan moim teściem zostać możesz“. (Ogromna wesołość).

Dalsze objawy wesołości w Izbie wywołał drugi list tegoż p. Kurdiga, reprodukowany przez mówcę, list do proboszcza w Auspitz, zaklinający go na wszystkie świętości, ażeby w interesie ubogich głosował za Auspitzem. Autor listu przeczuwa bowiem nie bez podstawy, że w takim razie jeszcze dalszych 5000 zł. na szpital miejscowy przybędzie, — a kończy tak: „Zasyłając najgorętsze modły do Boga, ażebyś Pan próśb moich wysłuchał, kreślę się Pańskim najoddańszym synem — Kurdig“. (Wielka wesołość).

Polityczne antagonizmy — konkluduje mówca — zawsze przy wyborach ścierać się muszą, agitacje będą po wieki wieków, może nawet i wkraczać siła zbrojna, ale ubolewania godnem jest, jeśli niektórzy uważają to za drobnostkę, nad którą zastanawiać się nie warto, iż jeden wybór w Austrji kosztuje 25 do 30 tysięcy zł. Mówca stawia wniosek, ażeby sprawozdanie o wyborze p. Auspitza zwrócić komisji weryfikacyjnej do ponownego zbadania protestów i złożenia nowego sprawozdania. (Brawa i oklaski z prawicy, oraz liczne głosy: Bardzo słusznie!).

P. br. Sommaruga, przemawiający za wyborem Auspitza, podnosi, że wybór ten odbył się już przed trzema laty, że fakta przytoczone przez mówcę poprzedniego były przedmiotem procesów sądowych, że Kurdiga uwolniono od wszelkich zarzutów, i że przeto Izba nie może arogować sobie prawa już po zapadłym wyroku orzekać, czyli w danym wypadku popełniono czyn karygodny, czyli nie. (Głosy z prawicy: Ale niemoralny!) Mówca zaleca wreszcie wniosek komisji do przyjęcia.

Pos. Fiegl: Okoliczność, że sędzia uwolnił Kurdiga, nie dowodzi niczego; w procesie karnym uwalniają często dla braku dowodów. Izba powinna jednak rozstrzygać, czy w danym wypadku wszystko odbyło się należycie, a jeśli nabędzie przekonania, że tak nie było, wybór unieważnić. Następnie wchodzi mówca na tory... kolei Północnej. Przy weryfikacji tego wyboru — powiada — nie powinno rozstrzygać stanowisko narodowościowe, gdyż obaj kandydaci, tak Auspitz jak Morawitz nie należą do szczepu niemieckiego. (Wesołość na skrajnej lewicy) Do tych posłów, którzy ongi przyczynili się swoją cegiełką do wydania kolei Północnej znanym wielkim kapitalistom, należał i p. Auspitz. Zapewne, że mu sprawozdawca komisji weryfikacyjnej, p. Weeber tego za złe nie bierze. (Dr. Vaschaty: Naturalnie!) Naturalnie, bo do owych 22 „wydzierców“ należał p. Weeber także. Ten fakt przyczynił się niemało do podkopania znaczenia całej partji konstytucyjnej. Gdyby Izba przeszła tak lekko nad wyborem Auspitza, mogłoby się zdawać, że się cała identyfikuje z postępowaniem tego posła. *Caveant consules*, ażeby ich zachowanie się w tej sprawie nie zapisano kiedyś na *debet* w księdze ludu niemieckiego pod tytułem „Grzechy kolei Północnej.“ (Brawo na skrajnej lewicy). Dlatego popieram wniosek p. Zaceka.

Izba uchwala zamknięcie dyskusji a po faktycznem sprostowaniu Zaceka i przemówieniu referenta p. Weebera, który po dłuższym polemicznym wywodzie zgodził się jednak ostatecznie na zdanie, że sprawę wyboru Auspitza jeszcze dokładniej zbadać należy, uchwala Izba jednomyślnie wniosek Zaceka, t. j. odesłanie aktów napowrót do komisji.

Na tem dalszy porządek dzienny odroczono. Po odczytaniu dwóch interpelacyj Rosera (w sprawie katedr dentystyki) i Reichera (w sprawie poparcia austrjackiego przemysłu młynarskiego w Bosnji) zamyka prezydent posiedzenie, naznaczając następne na sobotę.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący prezydent miasta Mochnacki poświęca wzmiankę zmarłemu przed kilkoma dniami członkowi Rady ś. p. Momockiemu i dodaje, że imieniem Reprezentacji miejskiej złożył wieniec na jego trumnie.

Następnie zabiera głos p. Rewakowicz. — Wspomniawszy o wniesionym przez rząd do Rady państwa projekcie nowej ustawy gorzelnianej, dowodzi mówca, że wysoki podatek od wódki proponowany nową ustawą dotknie bardzo silnie konsumcję wódki w Galicji i wyjdzie na szkodę krajowej produkcji lub nawet całkowicie ją zabije. W obronie interesów kraju winna wystąpić delegacja polska w Wiedniu i dla tego stawia mówca nagły wniosek, ażeby wnieść w tej sprawie petycję do Rady państwa, a Koło polskie prosić telegraficznie, iżby przy rozprawach w Izbie projekt rządowy jak najusilniej zwalczało.

Wniosek ten uchwalono bez dyskusji — poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Do komisji dla administracji niestałych dochodów miejskich na rok bieżący wybrano tych samych członków; uchwalono najem odpowiednich ubikacyj na pomieszczenie klas równorzędnych szkoły im. Piramowicza i św. Anny i podano do wiadomości reskrypt Namiestnictwa w sprawie szkoły ludowej OO. Dominikanów. Według tego reskryptu obowiązany jest konwent OO. Dominikanów na podstawie Najw. patentu z r. 1816 utrzymywać tę szkołę we własnym lokalu, dostarczać wszelkich potrzeb szkolnych i przyczyniać się do płac nauczycieli kwotą 1600 zł. w czasie o ile nie dostarcza nauczycieli kwalifikowanych z grona księży.

W myśl powyższego orzeczenia Namiestnictwa poleciła Rada miejska Magistratowi, iżby po zbadaniu czy to orzeczenie jest już prawomocne rozpoczął układy z konwentem celem objęcia rzeczonej szkoły na etat miejski, naturalnie pod warunkiem, iż konwent do utrzymania szkoły przyczyniać się będzie kwotą odpowiadającą wysokość dotychczasowych jego obowiązków.

Następnie uchwalono nabyć realność pod l. 46 ul. Źródlana za 9000 zł. celem rozszerzenia targowicy i budowy stajni dla bydła rzeźnego.

Dla towarzystwa „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej„ stałą subwencję roczną 100 zł.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczych nastąpiło posiedzenie tajne.

Opróżnione w Izbie obrachunkowej miejskiej posady adjunkta i wdów asystentów uchwalono obsadzić bez konkursu.

Przyrzeczenie przyjęcia do związku gminy otrzymali pp. Stanisław Kalicki, Felicjan Pintowski i August Garnysz; obywatelstwo miejskie Adolf Mussil, Jan Leśniakowski, Jozefat Pendziuk i Ignacy Osuchowski. Lekarzowi miejskiemu Dr. Schmidtowi ordynującemu w m. Zakładzie sierót przyznano remunerację w kwocie 200 zł.

Kronika.

Lwów, dnia 24 lutego

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dobrowlany, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

J. E. pan marszałek kraju Jan hr. Tarnowski powrócił wczoraj do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Hr. Władysław Badeni członek Wydziału krajowego wyjechał wczoraj do Wiednia na posiedzenia Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika.

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo zachęcone licznym udziałem mężczyzn w odbywanych roku zeszłego konferencjach rekolekcyjnych, urządza takowe i w tym roku, a to w dniach 26, 27, 28, 29 lutego 1 i 2 marca 1888 od godziny 7 do 8 wieczorem w kościele OO. Jezuitów.

Konferencje dawać będzie Ks. Stanisław Załęski z Krakowa. Konferencje te ks. Stanisława Załęskiego T. J. dla inteligencji męskiej rozpoczną się w tę niedzielę 26-go b. m. o godzinie 7-mej wieczór w kościele OO. Jezuitów i trwać będą przez cały tydzień zawsze o godzinie 7-mej wieczorem. Tematem konferencji 1-szej niedzielnej będzie rozwiązanie pytania „Co to jest człowiek?“

Konferencje ks. St. Załęskiego zgromadzały zawsze liczne tłumy wiernych, z powodu głębokiego przejęcia się i pięknej formy oratorskiej z jakiemi znany kaznodzieja wykłada nauki wiary. I w tym roku pospieszy niezawodnie licznie inteligencja męska na te kazania, które nigdy znużyć a zawsze nauczyć i zbudować mogą.

Mróz dosięgnął wczoraj wieczorem 13° R. termometer wcale nie spadł w ciągu ubiegłej nocy i jeszcze dzisiaj rano wskazywał wczorajszą temperaturę. Nad wieczorem spadł dość obficie śnieg i przy silnym wietrze zasypał chodniki i przejścia a nawet stał się powodem zatamowania komunikacji na linji Stanisławów-Husiatyn.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Michała Pelca, w Boguchwale, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Boguchwale; tymczasowego nauczyciela, Cyprjana Przybyłę, w Białej (w powiecie rzeszowskim), rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Białej; tymczasowego nauczyciela młodszego, Stanisława Palkę w Niedarach, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Niedarach.

Z Prezydjum Magistratu. Pan Szymon Landau wł. real. złożył w komisarjacie II dz. 500 kart za które można otrzymać w herbaciarni pod l. 5 przy ul. Furmańskiej bezpłatnie 500 szklanek herbaty z przeznaczeniem na ubogich miasta Lwowa bez różnicy wyznań.

Za ten dar składa niniejszem Prezydent miasta Szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Lwów dnia 23 lutego 1888.

Mochnacki m/p.

P. Roman Żelazowski, tragik naszej sceny otrzymał od krakowskiej młodzieży zaproszenie do wzięcia udziału w wieczorku na cześć pamięci ś. p. Zygmunta Krasińskiego. P. Żelazowski przyjął zaproszenie i na wieczorku wygłosi kilka fragmentów z „Przedświtu“.

Wieczorek odbędzie się d. 26 b. m. w sali teatru krakowskiego.

W kościele OO. Jezuitów w niedzielę d. 26 b. m. o godzinie 11-tej rano wypowie kazanie ks. St. Załęski o miłosierdziu pogańskiem i chrześcijańskiem. Po kazaniu nastąpi cicha msza św. podczas której zbierać będzie składka na ubogich konferencji męskiej św. Wincentego à Paulo. Sroga zima potęgująca nędzę ubogich niechże spotęguje miłosierdzie nasze.

Do Rady powiatowej rzeszowskiej przy wyborze uzupełniającem z grupy gmin wiejskich wybrany został gospodarz gruntowy i przełożony gminy Staromieście, Wojciech Wiśniewski.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Grybowie z grupy gmin miejskich rozpisany został na dzień 18 kwietnia b. r.

Aktem łaski monarszej uwolnionych zostało od reszty kary więzienia 93 skazanych, z których przypada 11 na męski zakład karny we Lwowie, 6 w Stanisławowie, a 2 w Wiśniczu; tudzież 7 na żeński zakład karny we Lwowie.

Senat akademicki we Wiedniu w obec rozruchów studenckich w Rosji. Na czarnej tablicy w uniwersytecie wiedeńskim przybito onegdaj następujące obwieszczenie: „Senat akademicki wiedeńskiego uniwersytetu uchwalił na posiedzeniu z dnia 10 b. m. udzielić ostrą naganę i surowe ostrzeżenie studentom rosyjskim, którzy uczęszczają na wszechnicy we Wiedniu, za wyrażoną sympatję, jakkolwiek nawet w drodze prywatnej, dla kolegów w Rosji z powodu ostatnich rozruchów akademickich w Charkowie, Moskwie i Odesie. Zdaniem senatu postępek ten młodzieży rosyjskiej we Wiedniu uważać należy za przekroczenie i nadużycie praw gościnności, jakiemi się cieszą Rosjanie na austrjackich uniwersytetach.

Polskiego żyda przytrzymano niedawno w „białym domu“ prezydenta Clevelanda w Waszyngtonie. Dostał on się do pałacu prezydenta pod pozorem, iż prezydent przyrzekł mu 4000 dolarów. Znaleziono przy nim nabity rewolwer. Kiedy go aresztowano bronił się rozpaczliwie i wrzeszczał bezustannie: „muszę go zabić!“ Żyd ten nazywa się Izaak, liczy lat 49 i mieszkał z początku w Santa Fé a później w Waszyngtonie. Jego *idée fixe* stanowi to, iż ma wszystkich urzędników rządu amerykańskiego za niebezpiecznych złodziei i że „trzeba położyć kradzieżom tamę przez zamordowanie Clevelanda.“ Oddano go do domu obłąkanych. Przyczyną obłędu ma być utrata majątku a winę tego przypisuje on urzędnikom amerykańskim.

Nekrologja. Antonina Duchnowska z domu v. Rühr, zmarła dnia 19 b. m. w Glinianach w 72 roku życia.

Feliks Wysocki, kierownik szkoły czteroklasowej, zmarł dnia 22 b. m. w Radziechowie.

Regina Kaflikiewicz, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 70.

Marja Ražne, z domu Kretowicz, zmarła we Lwowie, w 62 roku życia.

Robertyna Zawałkiewiczowa, żona c. k. komisarza policji, zmarła we Lwowie.

Popis publiczny uczniów Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie odbędzie się dnia 25 lutego 1888, w wielkiej sali Towarzystwa.

Sprawozdanie Towarzystwa rolniczego okręgu rzeszowskiego za rok 1887.

Towarzystwo to zdołało swoję skuteczną działalność rozszerzyć na cały okręg rzeszowski, a podzieliwszy się na trzy główne sekcje: chowu inwentarzy, ogrodniczo-sadowniczą i handlowo-przemysłową, przyczyniło się niemało do podniesienia dobrobytu okolicy. — Ze sprawozdania okazuje się, że Towarzystwo pod przewodnictwem p. Stanisława Jędrzejowicza liczy 73 członków zwyczajnych i w przychodzie miało w roku ubiegłym 2263 zł. 44 ct. — Majątek Towarzystwa wynosi 1703 zł. 36 ct., a w zaległościach 404 zł. 25 ct., razem więc 2207 zł. 61 ct.

Najznakomitszym rezultatem działalności Towarzystwa w roku ubiegłym jest założenie spółki mleczarskiej tudzież spółki akcyjnej garbarni, w Rzeszowie, która pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa rolniczego swoję czynność już z dniem 1 marca rb. rozpocznie.

Z Kijowa telegrafują, że z powodu zasp śnieżnych zawieszono ruch na rozmaitych linjach Towarzystwa kolei południowych.

Aresztowanie rosyjskiego księcia. Rosyjski książę Pakitanow mieszka od dłuższego czasu w Pau we Francji. Zajmuje on się w wolnych chwilach malarstwem a dzieła jego niejednokrotnie figurowały w salonie paryskim. Książę chciał przed kilku dniami zdjąć szkic w pięknej okolicy miasteczka Pau i udał się w tym celu własnemi końmi za miasto. Niezadługo po rozpoczęciu szkicu przybyła nagle policja, której strzelec doniósł, że pruski szpieg znajduje się w okolicy i zajmuje się wymiarem terenu. Tłum publiczności towarzyszył pochodowi żandarmów odprowadzających księcia do więzienia. Dopiero o 9-tej wieczorem przybył prokurator i kiedy na prośby usilne Pakitanowa przywołano rosyjskiego popa znajomego księcia, wyjaśniła się wreszcie pomyłka.

Książę Pakitanow został po 10 godzinnym areszcie wypuszczony na wolność.

Z San Remo donoszą do *Magdeburger Ztg* pod 20 bm.:

Na podstawie najdokładniejszych informacyj powtarzam, że wszystkie wieści o niebezpiecznem pogorszeniu się stanu zdrowia następcy tronu są bezpodstawne. Zaniepokaja tylko lekarzy wielkie znużenie dostojnego chorego, ale ma być zarazem uwzględnioną ta okoliczność, że następca tronu należy do tych silnych ludzi, którzy prawie nigdy nie zaznali choroby i dlatego też nadzwyczaj boleśnie odczuwają najlżejsze naruszenie organizmu. Rana goi się dotąd w sposób normalny, a lokalne objawy chorobliwe nie są wcale zaniepokające.

Panuje tu teraz prawdziwa słota zimowa, w czem też szukać należy przyczyny przerwy w procesie gojenia. Po takiej operacji należy zresztą wyczekiwać najrozmaitszych zmian w stanie zdrowia następcy; w teraźniejszej chwili nie zachodzi jednak najmniejsza przyczyna do obawiania się o życie chorego.

Uwięzienie berlińskiego lichwiarza. Nie małą sensację wywołało w Berlinie przyaresztowanie lichwiarza Arndta, który trudnił się jedynie tem że pożyczał oficerom pieniądze na weksle i liczne ofiary ma na sumieniu. Mimo niezliczonych skarg ze strony oficerów, poszkodowanych przez tego lichwiarza, nie można było rozpocząć dochodzenia karnego a to dla tego, że zrabowani oficerowie z powodów zrozumiałych, nie mogli się zdecydować do wniesienia skargi. Wszak trudno oficerowi występować publicznie w takiej sprawie jako świadek. Wielu wojskowych, których nadmiar długów zmusił do skwitowania ze służby, nie wniosło mimo to denuncjacji, lecz przeciwnie udało się za granicę, szukając szczęścia w obcej ziemi. Policja i prokuratorja przypatrywała się zatem bezczynnie, jak ten upior najstraszniejszego rodzaju wyduszał od ludzi pieniądze i wciągał ich, korzystając z chwilowej potrzeby, w swe sidła, ale nadszedł przecie czas kary.

Jeden z oficerów postanowił się zemścić na Arndtcie. Stracił on nietylko cały majątek ale nadto miał jeszcze do zapłaty znaczne sumy wekslowe.

Nieszczęśliwy dłużnik zadenuncjował oszusta przed prokuratorją. Natychmiast więc zaaresztowano Arndta. Śledztwo wykazało, iż oficer ten wykupił przed rokiem z rąk Arndta weksle wartości 20.000 marek. Pozostał tylko jeden weksel na 1500 marek opiewający. Od tego czasu kwota owa 1500 marek, urosła, mimo że oficer nie otrzymał już żadnej od Arndta gotówki, do sumy olbrzymiej 60 000 marek! Niebawem rozpocznie się roprawa, która w Berlinie budzi nadzwyczajne zajęcie, a zapewne i lwowskim lichwiarzom da dużo do myślenia.

Z kroniki myśliwskiej. Do wspanialszych polowań tegorocznych wypada zaliczyć łowy, jakie się przez trzy dni odbywały w lasach dóbr szołomieckich na Polesiu wołyńskiem. Udział w polowaniu brało 30-tu myśliwych, a między tymi znajdował się gość z Anglji, zaproszony przez p. Dowmunta na łowy jeszcze w roku zeszłym. Trzy dni z rzędu przepędzono w kniei, wyjeżdżano bowiem równo ze świtem, a powracano dopiero o zmierzchu. Rezultat polowania wypadł świetnie, zabito bowiem: ośm dzików, 15 kozłów, 20 lisów i paręset zajęcy.

Trzeciego i ostatniego dnia łowów urządzoną została w dalszej okolicy obława na wilki, o pojawieniu się których w ciągu nocy przyszła wiadomość. Trudy nie były daremne, gdyż natrafiono na całe stada wędrownych wilków, których 16 sztuk trupem iegło pod celnemi strzałami myśliwych.

Trzydniowe łowy zostały zakończone świetną zabawą tańcującą w gościnnym szołomieckiem dworze.

Literatura i Sztuka.

* **Nr. 228** *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Z kulą u nogi (opowieść,) przez Teodora Jeske Choińskiego. Konkurs „Echa.“ Juljan Falat (z portretem,) przez Wojciecha Gersona. Autor o aktorach. „Locrine“ tragedja Algernona Karola Swinburne'a, przez Walerję Marrène. Myszka, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona (dalszy ciąg). Lord Byron według Hipolita Taine'a. „Piotr i Jan“ najnowsza powieść Guy de Maupassant, przez W. J. Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. Ze świata barw i postaci, przez Wojciecha Gersona. Kronika Teatr. Muzyka. Odpowiedzi od redakcji. Repertoar teatr. warsz. Fejleton. Niendane małżeństwo, przez Juljusza Claretie.

* **Nr. 229** *Echa muzycznego teatralnego i artystycznego* zawiera: Władysław Bakałowicz (z portretem,) przez Wojciecha Gersona. Z tajemnic dziejowych, przez A. Pileckiego. Postulaty społeczne w beletrystyce III, przez Walerję Marrène. Nowości muzyczne, przez Jana Kleczyńskiego. Lord Byron według Hipolita Taine'a, streścił J. W. Z kulą u nogi (opowieść,) przez Teodora Jeske Choińskiego (dalszy ciąg). „Dame de Monsereau,“ nowa opera Salvayrye'a, przez Alnsę. Myszka, komedja w 3 aktach Edwarda Paillerona, (dalszy ciąg). Kronika paryska. Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego Ze świata tonów. Kronika. Teatr. Muzyka. Rozmaitości Fejleton. Za późno, nowella przez Mefista. Dodatek nut zawiera 1) E. Schütt. Canzonetta na fortepianie. 2) E. Pankiewicz. Pieśń ludowa do śpiewu. 3) A. Weller Kołysanka na fortepian.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lutego.

(*Z.*) Zdanie *Nordd. Allg. Ztg.* że sytuacja traci swój groźny charakter, albowiem rokowania dyplomatyczne nareszcie się rozpoczęły i wraz z pomyślnemi biuletynami o zdrowiu cesarzewicza niemieckiego uradowały mocno spekulację. Ale nie długo trwała ta radość, bo w ślad za temi wywodami *Norddeutscherki* nadszedł *Pester Lloyd*, który na zainicjowane notowania patrzy mniej przychylnie i w ogóle niedługi zapowiada im żywot. Zdaniem tego pisma układy rozbiją się zaraz w pierwszem stadjum, co należy uważać nawet za najkorzystniejszy ich wynik, bo się uniknie tym sposobem dalszych komplikacyj.

Wobec takich przepowiedni popadła giełda na nowo w apatję, w której ją późniejsze doniesienia o spadku papierów rosyjskich w Berlinie jeszcze bardziej pogrążyły. Dodawać nie trzeba, że ogólny nastrój giełdy pod wpływem takich nowin musiał się znacznie obniżyć. Nawet Paryż i Londyn — zwykle samodzielne zajmujący stanowisko — uległy dziś prądowi ogólnemu i zakończyły swe targi redukcją.

Ze zmian papierów miejscowych podnieść wypada spadek kredytów umotywowany dywidendą wrzekomo o 2 zł. niższą w tym roku; dalej słabe wzmocnienie kursów, a w końcu dość silną stosunkowo postawę rent.

Notowano:

Kredyty austrjackie 267·75, węgierskie 270·40, anglobanki —·—, uniony —·—, bank vereiny —·—, laenderbanki 202·90, ludwiki 191·—, czerniowieckie 206·—, renta wspólna 77·50, srebrna 79·15, złota austrjacka 108·—, papierowa 5% 92·10, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 82·75 rubel 1·04½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 24 lutego. Arcyksiężna Elżbieta odjechała wczoraj do swej córki Krystyny, królowej regentki hiszpańskiej. Arcyksiężna powróci z Madrytu w miesiącu kwietniu.

Komisja izbowa rozpoczęła wczoraj obrady nad podatkiem od spirytusu. W dyskusji wzięli udział Rutowski, Kowalski, Menger i Plener. — Minister skarbu przemawiał za projektem, podniósł, iż projekt nader silnie popiera gorzelnie rolnicze i uwzględnia korzystnie te interesa, które na uwzględnienie zasługują.

Przemawiali jeszcze Struszkiewicz i Nadherny poczem Rosenstock postawił wniosek, aby projekt oddać do rozpatrzenia subkomitetowi, złożonemu z 7 członków.

Na tem rozprawę przerwano.

Berlin 24 lutego. *Norddeutscherka* pisze, iż twierdzenie, jakoby propozycje rosyjskie, aby zostały przez Portę przyjęte, potrzebują poparcia wszystkich mocarstw jest błędne.

Turcja z powodu swej władzy zwierzchniczej nad Bułgarją jest w pierwszym rzędzie powołaną bułgarskie stosunki jako przeciwne traktatom napiętnować i nie potrzebuje do tego zezwolenia żadnego mocarstwa, a tem mniej wszystkich wielkich mocarstw. Jeżeli jedno państwo, a mianowicie Rosja zaproponuje Turcji przywrócenie w Bułgarji stosunków zgodnych z postanowieniami traktatu berlińskiego, to wówczas rząd turecki nie może *a limine* tej propozycji odrzucić.

Niemcy trzymające się ściśle postanowień traktatu z r. 1878, bez względu na naruszenie traktatu, zaszłe w r. 1885, są stanowczo zdecydowane, skoro tylko rząd rosyjski wniosek taki postawi, do niego się przyłączyć.

Paryż 24 lutego. Izba uchwaliła 248 głosami przeciw 220 fundusz dyspozycyjny, skoro tylko prezydent ministrów postawił kwestję gabinetową, zaznaczył jego konieczną potrzebę, a zarazem skonstatował, iż należy przedewszystkiem uchwycić się jakichś środków przeciw szpiegostwu, tych środków narodowej obrony zaniechać nie należy.

Proces Wilsona został ukończony. Publikacja wyroku nastąpi za ośm dni.

Rzym 24 lutego. *Esercito* publikuje depeszę z Massawy. Uważają tutaj, iż pora, z powodu poczynających się upałów jest nadto spóźnioną do rozpoczęcia operacyj wojennych, przywidują rychłe odwołanie do Europy wojsk posiłkowych.

Petersburg 24 lutego. *Journal de St. Pétersbourg* parafrazując oświadczenie *Prawit. Wiestnika*, podnosi, że Rosja ożywioną jest jak najprzyjaźniejszemi i najbardziej pokojowemi zapatrywaniami; że moralną powagą życzy sobie dójść do przywrócenia stosunku prawnego. Rosja, której Bułgarja zawdzięcza autonomję, pewno nie myśli o tem, ażeby tę autonomję ukrócić. Mocarstwa, które pragną rzetelnie utrzymania pokoju, nie mogą zabronić usiłowań dążących do uspokojenia, ale owszem lojalnie poprzeć je winny.

Journal w końcu dodaje, że podana w dziennikach analiza rzekomego okólnika gabinetu rosyjskiego do reprezentantów Rosji za granicą jest bezpodstawną, bo taki okólnik nie istnieje wcale.

Londyn 24 lutego. Królowa otrzymała wczoraj po południu z San Remo depesze, donoszące o znacznem polepszeniu zdrowia Następcy tronu.

San Remo 24 lutego. Wczoraj zrana czuł się Następca tronu lepiej, przez pewien czas bawił na balkonie willi „Zirio“.

Londyn 24 lutego. W Izbie lordów oświadcza Salisbury, że byłby przeciwny konferencji w sprawie bułgarskiej, gdyby nie było pewności, iż nastąpi zupełne porozumienie mocarstw. Uważa on jednak, że sprawa bułgarska nie mieści w sobie bezpośredniego niebezpieczeństwa.

Zgadza się zupełnie ze zdaniem Bismarka, że byłoby to wstydem dla Europy, gdyby tak nieznaczna kwestja, jak bułgarska, stała się powodem do wojny.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

24 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6.85	6.——6.6[illegible]	6.——6.50	6.——6.70
Żyto	4.25 4.8	1.——4.6	3.90—4.50	4.25—4.70
Jęczmień	4.50—6.20	4.——5.—	3.75—4.20	4.3—5.65
Owies	4.15—4.7	4.30—4.60	4.——4.30	3.50—3.85
Groch	5.— 9.25	4.——9.—	4.— 9.—	4.— 9.5[illegible]
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4.3	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9— 9.7[illegible]	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	26—44.—	25.—42.—	24—40.—	23.—38.—
Konic. biała	40.—48.—	25—40.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie. Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 24 lutego Pszenica od 7·45 do 7·85 Żyto od 6— do 6·10. Okowita 26·75— do —·—. **Berlin** 24 lutego Pszenica 161 —do 168 — Żyto 115·— do 122·50 Okowita 97·50 do 98·40 **Peszt** 24 lutego. Pszenica 7·08 do 7·52 Żyto 5·80 do 6—. Okowita 24·50 do 25·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 24 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·55 Renta wspólna srebrna 78·85 Renta 4% złota 108·20 Renta 5% papierowa 92·50 Akcje banku austro-węgierskiego 858 — Akcje austrjackie kredytowe 268·50 Funty szterlingi 126.90 Napoleondory 10·05—. Marki niemieckie 62·22.½

Lwów. Z Izby handlowej. 24 lutego 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	194 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	211 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 50	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4½% w. a.	90 75	92 25
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 —
„ „ „ 4 „ „ „	— —	89 50
„ „ „ 4½% „ „	92 75	93 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	91 —

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.92	6.02
Napoleondor	9.97	10.08
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·05½	1·07½
100 marek niemieckich	61.85	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.85	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

24)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Mularz i jego towarzysz musieli już być daleko.

Szperacz też biegł szybko z początku dla zmniejszenia dzielącej go od nich odległości i dla tego właśnie, mijając sklepik szewski, nie spostrzegł w zagłębieniu drzwi przyciśniętego do muru człowieka nie zbyt wysokiego, który z wyciągniętą szyją wpatrywał się w ciemności, jak gdyby je chciał ciekawym swym wzrokiem przeniknąć.

Skoro Szperacz popędził dalej, człowiek ów wyszedł z kryjówki i nadsłuchiwał czas jakiś, znów ktoś ku niemu nadchodził, ukrył się więc szybko powtórnie w to samo miejsce.

Wkrótce przeszedł obok niego Peruwiańczyk i trzej jego kamraci i skręcali na bulwar Chapelle.

Wtedy Marcin Bidache wyszedł na dobre z kryjówki.

— No, teraz ich mam, — szepnął do siebie...— Mądrzy będą, jeżeli mi się wymkną.

I teraz on z kolei poszedł za ich śladem, gdy Szperacz śledził Patryka zdążającego ulicą Męczenników z rękami zagłębionemi w kieszeniach, poświstując narodową piosnkę.

XIV.

Dom opatrzony numerem 35 przy ulicy Myrrha, jest to gmach sześciopiętrowy, w którego frontonie wysokim, ponurym, prostym, okna bez zasłon, zdają się być wielkiemi kroplami czarnych łez, jak gdyby zamieszkująca tam nędza nawet na zewnątrz wycisnąć chciała swe straszne piętno.

W tym to domu na szóstem piętrze, pod blaszannym dachem, zajmowała pani Grelich jedyny pokoik, gdzie w zimie panował chłód lodowaty, a podczas lata żar jak w rozpalonym piecu.

Obok tej izdebki, której wszystkie sprzęty stanowił nędzny tapczan, żelazny kominek zawsze bez ognia, stolik i dwa proste stołki, znajdowała się zupełnie ciemna alkowa z łóżkiem, przeznaczona dla Jakóba Grelich, rzadko przecież przez niego zajmowana.

Janina przebywszy sześć piętr brudnych schodów, zatrzymała się na ostatnim stopniu, zarówno aby nieco odpocząć, jak i dla tego, że nie wiedziała, w który z kilku ciągnących się przed nią kurytarzy miała się zwrócić. Na szczęście kobieta jakaś idąca za nią, wiodąc kilkoletnie dziecko za rękę, a na plecach dźwigając całe brzemię mokrej jeszcze bielizny, wyprowadziła ją z kłopotu, wskazując drzwi wdowy Grelich.

Janina zapukała, matka Jakóba pospieszyła otworzyć.

Janina od chwili przestąpienia progu tego domu uczuła bolesne ściśnienie serca. Obok niej przesuwały się kobiety blade z potarganemi włosami, dzieci w łachmanach zaledwo ich ciałka osłaniających, odgadywała po za każdemi z tych drzwi, w tych izdebkach skąd nie odzywał się ani jeden ton piosenki, ani jeden dźwięk śmiechu, jak straszna beznadziejna nędza znajdować się tam musiała.

Bolesne to wrażenie spotęgowało się jeszcze, skoro weszła do izdebki, gdzie wdowa Grelich gasła powoli głodem wycieńczona. Byłoż rzeczą możliwą, aby istoty ludzkie mogły być tak strasznie nieszczęśliwemi? Garść słomy na żelaznem łóżku pokrywała podarta kołdra; tu sypiała staruszka. Pościel dawno już była zastawioną, mąż, wzięte za nią pieniądze, przepił przed śmiercią. Jedyny pozostały materac położyła synowi na łóżku, aby zachęcić do nocowania w domu.

Na ścianach pusto było zupełnie, cały sprzęt kuchenny stanowiła gliniana ryneczka wisząca w kącie na gwoździu. W żelaznym piecyku dawno zapewne ognia nie było.

Wdowa Grelich ujrzawszy Janinę, tak piękną w żałobnym stroju, cofnęła się zdziwiona i patrząc w łagodną ujawniającą wzruszenie dziewiczą jej twarzyczkę, zapytała:

— Czemu zawdzięczam zaszczyt odwiedzin pani?

— Słyszałam o nieszczęściu pani, — odparła Janina — i przychodzę zobaczyć, czy nie mogłabym ci przyjść w czem z pomocą?

Stara kobieta ukrywszy pomarszczoną twarz w dłoniach, zaszlochała żałośnie.

Janina silnie wzruszona, osunąwszy się na drewniany stołek zaczęła do niej łagodnie przemawiać. Po pewnej chwili płacząca zdawała się uspokajać i usiadła obok Janiny.

— O! tak, jestem bardzo nieszczęśliwa! — szepnęła, patrząc przed siebie osłupiałym wzrokiem i z załamanemi rozpaczliwie rękami. — Nie sądzę, aby ktokolwiek na świecie mógł więcej cierpieć, aniżeli ja w życiu mojem wycierpiałam.

A chociaż przez dumną godność nie skarżyła się dotąd przed nikim, przekładając raczej śmierć głodową aniżeli żebraninę, teraz nie mogła powstrzymać wyjawienia swych cierpień.

Głosem nabrzmiałym łzami, opowiadała Janinie życie swoje, życie tylu biednych kobiet jej sfery. Pochodziła z uczciwej rzemieślniczej rodziny, względnie zamożnej, tak iż otrzymała nawet średnie wykształcenie, co wyjaśniało ten wyraz słodyczy i pewnej wytworności w obejściu, jaki zachowała pomimo nędzy. W dwudziestym roku wyszła za mąż za lakiernika powozów i przez lat dwa była zupełnie z nim szczęśliwą. Potem przecież zawitało nieszczęście. Piotr Grelich zaczął hulać, pieniędzy zarobionych do domu nie przynosił. W parę lat, w skutek pijaństwa ręce mu się trzęsły, nie mógł wykonywać zamówień wymagających dłoni lekkiej a pewnej. Do drzwi ich mieszkania szybko zapukała nędza. Wtedy rozpoczęły się dla biednej kobiety dnie okrutne, mąż obchodził się z nią najgorzej, wymyślał, bił wreszcie. Wątła, delikatna kobieta niezdolną była do ciężkiej pracy, mąż niegodziwy zarzucał jej lenistwo, ją obwiniając o nędzę do jakiej doszli, poniewierając niebogę coraz gorzej.

Piekło to trwało przeszło lat dwadzieścia. Nakoniec umarł, pozastawiawszy przedtem wszystko w lombardach, co tylko dało się wynieść z mieszkanka. Wdowa pozostała bez grosza. Biuro dobroczynności publicznej tej dzielnicy miasta dawało jej jako wsparcie dwa funty chleba tygodniowo, od czasu do czasu parę franków i troszeczkę drzewa oraz węgla, gdy go innym biednym rozdzielano. Z tego żyła.

Grelichowa o synu nie wspominała, a przecież była to najboleśniejsza rana jej serca. Złe obejście męża, głód, zimno, wszystko to przyjmowała z poddaniem. Lecz najstraszniejszą torturą dla uczciwej kobiety była myśl, że syn jej stał się istotą nędzną, spodloną, pełną najstraszniejszych wad, zdolną do spełnienia najgorszego chociażby występku czy zbrodni, że głowa tego syna spadnie może z rąk kata.

Wprawdzie od pewnego czasu zdawał się skłaniać trochę ku poprawie. Mówił nawet, że pracuje, odwiedzał matkę niekiedy i litował się nad jej ciężką niedolą.

Zatem nie był jeszcze zupełnie straconym, skoro dla matki zachowywał w sercu uczucie przywiązania, i gdyby go ojciec własny nie był z domu wypędził, gdyby nie miał przed oczyma od lat najmłodszych strasznego przykładu, jaki mu dawał ten pijak i rozpustnik, to byłby może pozostał uczciwym chłopcem i dobrym rzemieślnikiem.

Janina zrozumiała uczucia skłaniające staruszkę do zamilczenia o istnieniu tego syna, nie wspomniała też o nim ani słowa; w chwili jednak gdy zabierała się do odejścia, po wyrzeczeniu kilku słów serdecznych, jakiemi starała się pocieszyć biedną, i wsunąwszy jej mały datek do ręki, drzwi izdebki otwarły się nagle a w nich stanęła męska postać.

XV.

Janina nie widziała twarzy napastnika, który ją tak przeraził w dniu 23 grudnia na drodze z Clamart.

Ujrzawszy przecież te rysy powleczone siną bladością, włosy stargane, oczy czerwone, nieporządne ubranie wchodzącego, nie wątpiła ani na chwilę, że ma przed sobą Jakóba Grelicha.

Onto był rzeczywiście. Do matki nie zajrzał od tygodnia, teraz przybywał znużony, przeziębły w skutek nocy spędzanych na powietrzu o głodzie i bez grosza w kieszeni.

Spostrzegłszy Janinę, uczynił ruch jak gdyby chciał się cofnąć; młoda dziewczyna również pomimowoli wzdrygnęła się strwożona. Ale Piotrowa Grelich tak była wzruszoną tem niespodzianem zjawieniem się syna, że nie zwróciła uwagi na ich pomięszanie.

Nakoniec Janina odzyskując krew zimną, zapytała wskazując na Jakóba:

— Kto to jest, czy to syn pani?

Wdowa zawstydzona skinęła głową w milczeniu.

Wtedy Janina, odnajdująca zawsze w sobie moc ducha we wszelkich ważniejszych okolicznościach, zbliżyła się wprost do młodego rozbójnika, mówiąc spokojnie:

— Odwiedziłam matkę twoję; nieszczęśliwa to bardzo kobieta, a chociaż sama jestem biedną, uczynię co tylko będę mogła, aby jej dopomódz. Pójdź ze mną, przyszlę jej nieco ubrania.

Jakób Grelich udał się za Janiną, nie wyrzekłszy ani słowa.

Przed drzwiami mieszkania Janina zawahała się nieco, czy ma go za sobą wprowadzić; ale to uczucie obawy nie długo trwało i kazała mu wejść.

Klara, niemająca tych samych powodów co jej pani okazywania się mężną, na widok zjawiającego się w ich skromnem mieszkaniu tego obdartusa o ponurem spojrzeniu, starganych włosach opadających na czoło, cofnęła się wylękła.

Janina przecież, odprowadziwszy ją na stronę, dawała jej jakieś zlecenia.

Klara jednak nie mogąc się uspokoić, drżąca nie spuszczała wzroku z twarzy Jakóba Grelich.

Po wyjściu Klary z przedpokoju Janina zbliżyła się do Grelicha.

— Więc nie pracujesz jeszcze? — zapytała.

— Nie — odburknął posępnie. — Jakże mogę znaleść robotę odziany tak jak jestem?

— Z czegoż więc żyjesz?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.